Nr. 152. Lwów — Sroda dnia 6 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Izajasza pr. | Rożd. św. Joana
Jutro: św. Pulcheryi p. | Fewronyi m.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 14
Zachód „ „ 7 „ 54

Długość dnia g. 15 m. 40
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lipca.

W chwili, gdy w Sofii toczy się proces o morderstwo jednego z najzacniejszych patryotów bułgarskich, wygrywa Rosya, ta główna winowajczyni w tym procesie, swoje karty rumuńskie przeciw Austryi. Od pewnego czasu pracuje rumuńska irredenta w ziemiach węgierskich z podwójną siłą. Kilka tygodni temu, w sam przeddzień koronacyjnego jubileuszu węgierskiego, przybyła deputacya rumuńskich malkontentów z Siedmiogrodu do Wiednia, domagając się posłuchania u króla węgierskiego, aby mu przedłożyć skargi na ucisk, jakiego dopuszcza się rząd jego na Rumunach; nie uzyskawszy posłuchania, złożyła memoryał swój w kancelaryi gabinetowej Najj. Pana i nie czekając odpowiedzi, opublikowała go we wszystkich rumuńskich gazetach, wychodzących w Węgrzech, aby tylko rozjątrzyć masy włościan rumuńskich przeciw Węgrom. Wnet potem studenci rumuńscy w Jassach urządzili antiaustryacką demonstracyę na korzyść „braci rumuńskich jęczących pod jarzmem węgierskiem“, i wtargnęli nawet na podwórze konsulatu austryackiego, wreszcie w zeszłym tygodniu rzuciła garstka agitatorów rumuńskich swe irredentystyczne hasła w Aradzie, chcąc widocznie, aby walka narodowościowa nie tylko siedmiogrodzkie ale i rdzennie węgierskie miasta obejmowała i przyćmiła urok jubileuszu, jaki Węgrzy w tym roku obchodzili.

Dwudziestu sześciu Rumunów ogłosiło w aradzkiej gazecie *Tribuna* manifest, w którym oświadczają, iż zgadzają się z memoryałem złożonym w Wiedniu. Oświadczenie to stylizowane jest tak, że pod wyrazem ojczyzna, Rumuni węgierscy i siedmiogrodzcy rozumieć mają królestwo rumuńskie z stolicą Bukaresztem. Ku temu królestwu starają się zwrócić oczy i serca węgierskich Rumunów autorowie tego manifestu, który się kończy słowy: „Przekleństwo tym, którzy nas chcą rozłączyć“, co ma oznaczać Węgrów. Na manifeście tym podpisani byli między innymi pop rumuński Trutia, profesor Oba, znany w Węgrzech agitator russofilski, który razu pewnego w piwiarni rzekł, że gdy Rosyanie przyjdą, on pierwszy chwyci za broń przeciw Węgrom, wreszcie urzędnik bankowy Oncu i pop Vasul Mangra. Ludność Aradu oburzyła się do żywego na zuchwalstwo tych agitatorów, i gdyby nie energia policyi aradzkiej, która wzięła w opiekę rumuńskich warchołów przed rozgniewanym tłumem, byliby odnieśli potężne guzy. Gdy bowiem całe to grono „ojców“ narodu rumuńskiego weszło do piwiarni i kazało sobie podać kolacyę, powstał jakiś Węgier siedzący przy stole i wskazując na przybyłych, krzyknął: „Precz ze zdrajcami“. Okrzyk ten powtórzyła cała sala, a właściciel lokalu, dowiedziawszy się o co idzie, oświadczył panom Rumunom, że w jego lokalu wieczerzy nie dostaną, chociażby mu za nią górę złota dawali. Pogardą i przekleństwy żegnani wyszli Rumuni i poszli do sąsiedniej kawiarni, a tam spotkał ich ten sam los. Gdy i z tego lokalu wychodzili, przyjęła ich już ulica okrzykami „zdrajcy“. Jeden z Rumunów uderzył w twarz Węgra i stąd wywiązała się bójka, którąby się dla Rumunów bardzo źle skończyła, gdyby, jak to już powiedzieliśmy, policya nie wzięła w obronę bitych Rumunów.

Biorą ich także w obronę niektóre nasze dzienniki, przedstawiając ich jako niewinnie ciemiężonych, a wszelkie ich demonstracye jako całkiem usprawiedliwione oznaki walki o byt. A jednak demonstracye te są tylko manewrem radykalnego stronnictwa rumuńskiego, zwłaszcza schyzmatyckiego, a przedewszystkiem irredenty rumuńskiej w Bukareszcie i w Jassach, która tak samo jak irredenta włoska, jest narzędziem, którem się przeciwko Austro-Węgrom posługuje liga „francusko-rosyjska“. Że tak jest, wykazuje uwaga następująca: W Austryi Włosi posiadają wszelkie prawa narodowe, używają w radzie miejskiej Tryjestu i Trydentu i we wszystkich sejmach południowych prowincyi języka włoskiego, rząd uczciwie szanuje ich narodowościowe prawa. Natomiast w włoskich prowincyach Francyi cała administracya jest wyłącznie francuzka. Pomimo tego irredentyści włoscy deklamują wyłącznie przeciwko Austryi, a nie przeciwko Francyi!

Co dotyczy Rumunów, to w Węgrzech posiadają oni wszelkie prawa konstytucyjne, prawo wybierania posłów do sejmu, zakładania szkół rumuńskich, dostąpienia wszystkich urzędów i t. d. Natomiast w Rosyi, gdzie około 3 milionów Rumunów zamieszkuje Besarabią i cały brzeg morza Czarnego, aż blisko do Odessy, nie posiadają oni żadnego ani konstytucyjnego, ani narodowego prawa. Pomimo tego irredenta rumuńska w Bukareszcie i Jassach rozwodzi żale nad rzekomym uciskiem Rumunów w Węgrzech, nie wspominając wcale o rzeczywistym ucisku Rumunów w Rosyi. Oczywiście nie jest to przypadek tylko, że ani irredenta włoska nie występuje przeciwko Francyi, ani rumuńska przeciwko Rosyi, ale obie z równą namiętnością zwracają się przeciwko Austro-Węgrom.

Pomiędzy nami bardzo mało jest takich, którzyby się ujmowali za nibyto uciskanymi w Austryi Włochami, natomiast wchodzi w modę ujmować się za Rumunami, a może gdy przybędzie zapowiedziana deputacya słowacka do Wiednia, niektóre nasze dzienniki jeszcze gorliwiej ujmować się będą za Słowakami. Byłaby w tem jakaś racya, gdyby można wskazać na jakąkolwiek manifestacyą, albo choćby na jakiś artykuł dziennikarski słowacki lub rumuński, wygłaszający ubolewanie nad barbarzyńskim uciskiem Polski pod jarzmem moskiewskiem. Ale dotąd nikt nam jeszcze nie odkrył podobnego dowodu sympatyi po stronie Rumunów; co zaś dotyczy Słowaków, wiemy doskonale, że to stronnictwo słowackie, które pod dowództwem pastorów protestanckich odgrywa rolę systematycznej opozycyi przeciwko Węgrom, nietylko nie objawia żadnego współczucia dla uciśnionych Polaków, lecz przeciwnie najdobitniej wyznaje swe panslawistyczne uwielbienie dla — caratu!

My przecież zamiłowania prawa i wolności nie możemy posuwać tak daleko, aby z pewną donkiszoteryą uczuciową stawać w obronie nawet tych, którzy tworzą kozery w ręku najzaciętszego wroga naszego.

Stary Bismark wypoczywa w Kissingen po tych wszystkich owacyach, które mu urządzono w Dreźnie, Wiedniu i Monachium. Owacye, których przedmiotem był w stolicy Bawaryi, przeszły świetnością wszystkie inne. Urzędnicy na dworcu monachijskim opowiadają, że jeszcze w swem życiu nie widzieli czegoś podobnego, co się działo podczas odjazdu Bismarka. Tysiączne tłumy przerwały łańcuch policyantów, zamykający plac przed dworcem, całą lawiną rzuciły się na peron i otoczyły wagon byłego kanclerza, rzucając mu kwiaty na drogę. Bismark miał wówczas powiedzieć do jednej z osób, stojących obok niego: „Oto jest wdzięczność. Ja zawsze starałem się wzmacniać uczucia dynastyczne w narodzie, a dziś naród mnie ubóstwia, a sfery rządowe unikają jak zapowietrzonego“. Zaiste nie miał Bismark powodu skarżyć się na niewdzięczność sfer rządowych, bo tylko ich pobłażliwości miał do zawdzięczenia, że mógł do sytu rozkoszować się owacyami tłumów. Młody cesarz Niemiec nie żałował mu tego, pomimo, że rząd jego mógł w jednej chwili zdemaskować starca, który miasto siedzieć spokojnie i dumać o minionej wielkości, wichrzy przeciw prawowitemu rządowi swej ojczyzny. Raz tylko pogrożono mu z Berlina odsłonięciem tajemnicy, okrywającej jego dymisyę, gdy interviewy jego przybierały charakter czynów wielce niepatryotycznych, ale na pogrożce się skończyło, gdyż Bismark powstrzymał swą gadatliwość i przestał wynurzać się przed dziennikarzami z tem, co tajemnicą zostać powinno.

Jedno z pism poznańskich, mianowicie *Kuryer Poznański* otrzymał doniesienie z Wiednia, że ks. Bismark w Monachium miał półtoragodzinną konferencyą z księciem Ferdynandem Bułgarskim, który usilnie prosił ekskanclerza, żeby wpływem swym ułatwił pojednanie księcia z carem. Ks. Bismark obiecał i zapewniał, że trudnem to dla niego nie będzie, skoro w Petersburgu wyjawi pewne tajemnice, odnoszące się do kongresu berlińskiego. Ostrze tych tajemnic w pierwszym rzędzie skierowane być ma przeciwko Austryi.

Wystawa robót kobiecych

w szkole wydziałowej św. Scholastyki w Krakowie.

Kraków 3 lipca.

Miasto nasze od czasu uzyskania samorządu, wiele bardzo już zdziałało pod względem podniesienia szkół i pomocy udzielanej przemysłowi rodzimemu.

Przemysł w ogóle był dotąd u nas w kraju bardzo zaniedbany, a szczególniej dział robót kobiecych. Wszędzie, gdzie spojrzysz, widzisz tylko same fabryczne, lub liche wyroby tandetne, a jednak, jaka różnica między niemi a rzeczami ręcznej, dobrej roboty? Zwykle patrzymy na efekt i byle tanio wszystko zakupić, a nie pamiętamy, że właśnie najdrożej płacimy, bo mogąc rzecz mieć na całe życie, i nieraz zostawiając dla przyszłych pokoleń pamiątki, sprawiamy dla chwilowej rozrywki fatałaszki, żadnej wartości nie mające, które, ulegające modzie i nietrwałe, co chwilę odmieniać jesteśmy zmuszeni.

Jaka to zaś satysfakcya, gdy patrząc codzień na rzeczy nas otaczające, możemy z dumą powiedzieć sobie lub dzieciom naszym, że to praca rąk naszych, a niekiedy nawet pamiątka po prababkach. Każdą też wiadomość o pracach kobiecych mile witamy i z prawdziwą przyjemnością idziemy się przypatrzeć wystawie. Widząc też wytrwałą pracę uczenic, mimowoli szepce nam coś do ucha, że przecież nie zaciera się u nas poczucie do traktowania poważnie działu, głównie do kobiet należącego.

Podziwiamy też nieraz wielką cierpliwość nauczycielek, które z prawdziwem zaparciem udzielają lekcyj i kształcą umysł młodych kobiet nietylko praktycznie, ale pragną zmysł ich podnieść jak najwyżej pod względem estetyki. Wzory i wykończenia robót, które miałam właśnie sposobność widzieć w Zakładzie św. Scholastyki, zaimponowały mi pod każdym względem i doprawdy sama nie wiem, od czego zacząć, takie to wszystko i piękne i starannie wykończone. Tu widzisz maleńkie koszulinki dla jednorocznych dziecinek, tam znowu oko spoczywa z przyjemnością na wspaniałych haftach hiszpańskich, na które patrząc, zdaje ci się, że to misterne malowidła. Ale, aby przejść w porządku wszystkie oddziały, zaczynam od p i e r w s z e g o, którego kierowniczką jest p. Marya Buczkowska. Zawierają one roboty deskowe, włóczkowe, pasmanteryjne, szydełkowe, wiązane i siatkowe. Szczególną uwagę zwracają na siebie roboty deskowe i pasmanteryjne. Następnie zaś włóczkowe sukienki, czapeczki i maleńkie trzewiczki dla dzieciąt. Są tu także zarzutki na bale i garnitury zimowe z białej wełny, zupełnie baranek krymski imitujące.

W d r u g i m k u r s i e uczą panie Marya Mayerberg i Władysława Mühln, po pół roku nauki szycia ręcznego i maszynowego. Od ślimaczków począwszy i fartuszków najskromniejszych, widziałam prześlicznie uszytą damską bieliznę, gdzie szczególniej zwróciłam uwagę na stylowe desenie i dobór kolorów, nader gustownych. Przeważnie spostrzegałam ręczniki i serwety, wykończone ściegiem „Holbeina“, które o tyle praktyczniejsze, że z obydwóch stron równie gładko są wykończone. Oprócz tego uczy p. Mühln szycia gorsetów i doprawdy, przyjrzawszy się ukończonym okazom, mogę zaręczyć, że w niczem nie ustępują paryskim i warszawskim.

T r z e c i k u r s obejmuje naukę krawieczczyny i kroju, których uczy panna Helena Jaworska. Pomiędzy ładnie wykończonemi sukniami, od skromniejszych zacząwszy, spostrzegamy także wykwintniejsze i z droższej materyi; wszystkie świadczą o dobrym guście kierowniczki kursu.

Przychodzimy teraz do najobszerniejszego o d d z i a ł u c z w a r t e g o, którego znakomitą nauczycielką jest p. Ksawera Chlebowska. Jest to kurs haftów, zaczynający się od wzornika: I-sza tablica: haft biały; II-ga wyszywania z motywów ludowych, w które wchodzą także mereszki; III-cia: serya ściegów staroweneckich i perskich; IV-ta: ściegi haftu z atłasku chińskiego. węzełkowego, ściegu „Janina“, atłasku cieniowanego i technika arabska; V-ta: aplikacya kilku sposobami i rozmaite próbki haftowane złotem.

Oddział ten tyle zawiera pięknych, gustownych i pracowitych robót, że nie byłabym w stanie wyliczyć wszystkiego, pozwalam sobie jednak wspomnieć o niektórych. Wpadły w oko przedewszystkiem jedna makata, wykonana haftem hiszpańskim, cieniowana atłaskiem i przetykana złotem. Wykończyła takowe p. Bereźnicka, nauczycielka robót w szkole wydziałowej. Widzimy tu także dwa stare ornaty przysłane: jeden z kościoła z Żwańca podolskiego, drugi z Czarnokoziniec z Podola zakordonowego. Obydwa obecnie doskonale odnowione, tem milsze dla nas, że przeżywszy już wiele pokoleń, nadal długie jeszcze lata służbę swoją spełniać będą.

Skromniejsza, obok wisząca makata płócienna, ślicznie odbijała swoim wschodnim rysunkiem. Zwracały także uwagę roboty aplikacyą wykończone, hafty ukraińskie, teki w stylu r o c o c o, hafty perskie i mereszkowe, dwa nader gustowne ekrany, jeden w guście japońskim roboty p. Siekierzyńskiej, drugi naturalistyczny, praca p. Trzcińskiej. Należy także nadmienić, że dwie kolumny do ornatu w stylu XIV wieku roboty p. Ksawery Chlebowskiej, przyjęto do Muzeum przemysłowego w Wiedniu. Wykonawczyni ich wzięła motyw z Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie.

W oddziale koronkarskim odznaczała się makatka haftem perskim, wykonana przez samą kierowniczkę kursu koronkarskiego, jako też prześliczne koronki weneckie i *point-lace* jej roboty. Serweta, wyszywana kolorami w stylu *renesansu*, robota p. Olszewskiej i przykrycia na stoliki, ścieg płaski i *punto-tirato* roboty p. Czekajównej i Karpińskiej, bardzo mile robiły wrażenie. Podziwiano także rozmaite prace w zakres koronek wchodzące. Samych próbek klockowych było w jednej książeczce przeszło trzydzieści — co zaś do przedmiotów gipiurowych, to zupełnie one mogą rywalizować z zagranicznemi. Stały także dwa stoliki bardzo gustownie malowane, z czego wnosimy, że i ten dział nie jest zaniedbywany. Już też wchodząc do szkoły, na parterze widzimy jedną salę zapełnioną samemi rysunkami czy to ołówkiem lub kredką, często zaś farbami. Obok rysunków krojów są wolnoręczne a nie rzadko spostrzegamy prace własnej fantazyi. Lekcyj rysunków udzielał prof. Barabasz do sześciu godzin tygodniowo — od nowego kursu ma je objąć p. Pochwalski.

W ogóle wystawa przynosi wielki zaszczyt tak kierującemu Zakładem p. dyrektorowi Gettlichowi, twórcy kursów robót kobiecych w Krakowie, jak i paniom nauczycielkom wyżej wymienionym, wreszcie uczenicom Zakładu. Najwięcej spotykamy nazwisk na wykończonych robotach pp. Czekajównej, Rudnickiej, E. Bendównej, K. Piechnikównej, Calwasównej, Trzcińskiej, Kornickiej i Radwańskiej. Zapewne są to wybitniejsze talenta, które obok pracy sumiennej, wiele zmysłu artystycznego posiadają.

Gmina miasta Krakowa niemało dla dobra tej szkoły położyła zasługę, wysełając przed dziesięciu laty p. Maryę Mayerberg do Reutlingen w Wirtembergii na naukę. Ona też pierwsza rozpoczęła tutaj kurs praktyczny robót kobiecych.

Najprzód zaczęły się roboty włóczkowe, szycia ręczne i maszynowe, w rok potem utworzono krawieczyznę, a w 1885 r. dodano kurs haftów i koronkarstwa. Uczą tu także szycia podług metody Schallenfeldowskiej, i oprócz tego wykłada jeden z tutejszych fachowych kupców towaroznawstwo.

Kończąc moje sprawozdanie, nadmienić wreszcie muszę, że dzięki uprzejmym i sympatycznym paniom Zakładem kierującym, oglądałam niedokończony jeszcze sztandar, roboty p. Chlebowskiej, dla jednego z stowarzyszeń tutejszych. Tło obrazu przedstawiającego patronkę stowarzyszenia św. Martę, posługującą Chrystusa, jest cieniowane atłaskiem płaskim. Całość będzie zapewne prześliczna, a mozolna praca artystki musi wprowadzić w zdumienie. Szarfa sztandaru jedwabna amarantowa, wyhaftowana złotem, nosi bardzo trafny napis: „Gdzie ręka rękę wspiera Tam przemysł nie umiera“. I my kończymy tą myślą nasze sprawozdanie, a sądzimy, że myśl ta najlepiej da się urzeczywistnić przez poparcie towarzystwa pracy kobiet, które jak właśnie słyszałam, ma się zawiązać. Oby więc panie nasze przyłożyły szczerze swej ręki do tego dzieła, a przysłużą się najlepiej naszemu krajowemu przemysłowi, który jest w kolebce, a więc nie dziw, że jako niemowlę o pomoc do kobiet się zwraca.

Grzymała.

Wolnomularstwo we Francyi.

Ketteler powiedział niegdyś, że ten, ktoby poświęcił sumienną książkę wolnomularstwu, oddałby usługę pierwszego rzędu społeczeństwu. Od Encykliki *Humanum genus*, dzieła te mnożą się i czynią wiele dobrego. Świeżo wydał Paweł Copin-Albancelli o wolnomularstwie we Francyi dzieło, któremu przypisują szczególne znaczenie.

Pan Copin-Albancelli zaznacza nasamprzód różnice w wolnomularstwie. Dowodzi on, że francuskie stowarzyszenia wolnomularskie nie wszystkie słuchają jednej i tej samej dyrekcyi i nie wszystkie ożywia duch ten sam. Wedle tych wskazówek, które są pewne i zdają się być dokładne, byłoby zatem we Francyi około 24.000 wolnomularzy, należących do czterech ugrupowań albo związków t. j. „Wielki Wschód“ z 16.000 zwolenników we Francyi, przeszło 2000 w koloniach lub za granicą; Najwyższa Rada z 6000 zwolenników; Wielka loża symboliczna z 2000 stronników i Najwyższa Rada jeneralna z 500 tylko członkami.

Związek zwany „Wielki Wschód“ jest zatem najznaczniejszy liczbą swych członków, ponieważ ich liczy 16.000, czyli dwie trzecie francuskich wolnomularzy, Wielki Wschód też bierze najczynniejszy udział w walkach politycznych i religijnych. Obok jego wpływu nie znaczy wpływ trzech innych związków prawie nic. Gdy się mówi o roli wolnomularstwa we Francyi, to znaczy mówić o roli, jaką odgrywa Wielki Wschód we Francyi.

Tendencye i zasady Wielkiego Wschodu są dobrze znane. Są one czysto materyalistyczne i na wskróś antireligijne. Wolnomularstwo nie było nigdy bardzo przychylnem religiom objawionym, ale przynajmniej ich nie potępiało. Ono samo nawet miało za naukę pewien rodzaj deizmu niejasnego, ponieważ zwracało swe hołdy ku temu, którego nazywało Wielkim Budowniczym Świata. Od kilku lat zniesiono wzywanie Wielkiego Architekty.

Dawne statuty Wielkiego Wschodu zawierały oświadczenie tolerancyi religijnej i filozoficznej, wyrażone w następujących słowach: „Wolnomularstwo nie wyklucza nikogo ze względu na jego wierzenia. W wysokiej sferze, w której przebywa, szanuje ono wiarę religijną i opinie polityczne każdego z swych członków“. W 1885 uchwalono zniesienie tego paragrafu. Znaczy to po prostu, że Wielki Wschód chciał zstąpić z tej wysokiej sfery, w której się zdawał przebywać i że odtąd nie będzie już szanował ani wiary religijnej, ani opinii politycznych swych członków.

Nie szanuje on także wiary religijnej i przekonań politycznych milionów Francuzów, którzy nie są wolnomularzami. Loże należące do Wielkiego Wschodu i sam Wielki Wschód figurują w pierwszym rzędzie w wojnie zorganizowanej od 15 lat przeciwko katolikom i duchowieństwu. Stamtąd wychodzą hasła i rozkazy do deputowanych republikańskich, mające na celu podniecanie i zachęcanie ich gorliwości antyreligijnej; tam to n. p. powzięto myśl projektu, wniesionego później w Izbie przez dep. Pochona i Cocula, a żądającego zakazania przystępu do urzędów publicznych młodzieńcom, którzyby odbyli nauki w zakonnych zakładach naukowych.

---

1)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÊTE

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

ROZDZIAŁ I.

Jestem tak maleńka, że śmiało możnaby mnie było nazwać karlicą, gdyby moja głowa, nogi i ręce nie były zupełnie proporcyonalne do mego wzrostu. Twarz moja nie jest ani nadmiernie długa, ani śmiesznie szeroka, jak to bywa u karłów i innych istot potwornych w ogólności, a zgrabności moich rąk i nóg zazdroszczą mi najpiękniejsze damy.

Jednak ten mały wzrost wyciskał mi łzy pokryjomu.

Mówię pokryjomu, gdyż w mojem ciele liliputciem mieszkała dusza wyniosła, dumna, niezdolna zdradzić swoich słabości przed lada kim... a zwłaszcza przed moją stryjenką. Taki był przynajmniej mój sposób myślenia, kiedy miałam lat piętnaście. Ale wypadki, zmartwienia, kłopoty, jednem słowem praktyka życia, łamały nieraz charaktery daleko silniejsze od mojego.

Stryjenka moja była to kobieta najnieprzyjemniejsza, jaką kiedykolwiek znałam. Wydawała mi się bardzo brzydką, o ile umysł mój, który nigdy nic nie widział i nigdy nie porównywał, mógł o tem sądzić. Miała twarz kanciastą i pospolitą, głos krzykliwy, chód ciężki i wzrost śmiesznie wysoki.

Ja przy niej wyglądałam jak mszyca, jak mrówka. Mówiąc z nią, podnosiłam głowę tak wysoko, jak gdybym chciała przypatrzeć się szczytowi topoli. Pochodziła z plebeuszów i podobnie jak wielu ludzi z jej rasy, ceniła nadewszystko siłę fizyczną, a dla mojej drobnej osóbki żywiła wzgardę, która mnie zabijała.

Strona jej moralna była wiernem odbiciem strony fizycznej. Składała się z samych szorstkości, rubaszności, kątów ostrych, o które codziennie rozbijali sobie nosy nieszczęśliwi, którzy z nią żyli.

Mój stryj, szlachcic wiejski, którego głupota stała się przysłowiową w okolicy, poślubił ją przez słabość umysłu i charakteru. Umarł niedługo po ślubie i nie znałam go wcale. Kiedy się poczęłam zastanawiać, śmierć jego przedwczesną przypisałam stryjence, która mi się wydawała zdolną zapędzić w grób nietylko takiego nieboraka, jak stryj nieboszczyk, ale cały legion mężów.

Miałam dwa lata, kiedy moi rodzice przenieśli się na tamten świat, zostawiając mnie na łasce kaprysów losu, życia i mojej rady familijnej. Z ładnego majątku pozostawili niezłe resztki, około czterechkroć stu tysięcy franków, w ziemi, która przynosiła ładny dochód.

Stryjenka podjęła się mego wychowania. Nie lubiła dzieci, ale ponieważ mąż jej źle gospodarował, więc z przyjemnością myślała o tem, że wraz ze mną dostatek wejdzie w jej dom.

A co to był za dom! Wielki, obszarpany, źle utrzymany, zbudowany w środku dziedzińca, zapełnionego gnojem, błotem, kurami i królikami. Po za nim rozciągał się ogród, w którym rosły różne rośliny, o które nikt się nie troszczył. Zdaje mi się, że jak pamięć ludzka sięga, nikt nie oczyszczał tam drzew, ani nie wyrywał chwastów, które rosły sobie dowolnie; ani stryjence, ani mnie nie przyszło na myśl zająć się niemi. Nie podobał mi się ten las dziewiczy, gdyż nawet dzieckiem jeszcze będąc, miałam wrodzone zamiłowanie do porządku.

Posiadłość ta nazywała się Buisson. Położona była w czystem polu, o pół mili od kościoła i od małej wioski, z dwudziestu chat złożonej. Ani zamku, ani pałacu, ani dworu na pięć mil dokoła. Żyliśmy w zupełnem odosobnieniu. Stryjenka chodziła czasami do C., najbliższego miasta. Miałam wielką ochotę towarzyszyć jej, ale ona mnie nigdy ze sobą nie brała.

Jedynemi wypadkami w naszem życiu były odwiedziny dzierżawców, którzy przynosili czynsze, i odwiedziny proboszcza.

Przychodził on do nas trzy razy na tydzień, gdyż pewnego razu, w przystępie chwalebnej gorliwości, zobowiązał się napychać mój umysł wszystkiemi naukami, jakie sam posiadał.

Zobowiązania tego dopełniał sumiennie, chociaż umiałam wystawiać na próbę jego cierpliwość. Nie dla tego, żebym miała głowę tępą, owszem uczyłam się z łatwością, ale lenistwo było moim grzechem uprzywilejowanym; lubiłam go, pieściłam, na złość wymowie proboszcza i jego usiłowaniom wykorzenienia ze mnie tego nasienia szatańskiego.

Następnie, i to była rzecz najważniejsza, zdolność rozumowania rozwinęła się u mnie szybko. Zapuszczałam się w rozprawy, z któremi proboszcz nie wiedział co począć. Pozwalałam sobie na zdania przeciwne jego najulubieńszym przekonaniom.

Największą moją przyjemnością było sprzeciwiać mu się, dokuczać mu, przeczyć jego pojęciom, upodobaniom, twierdzeniom. To podniecało we mnie krew i utrzymywało umysł mój w rozbudzeniu. Zdaje mi się, że i on doświadczał tego samego, i że bardzo byłby niezadowolniony, gdybym nagle była porzuciła moje usposobienie kłótliwe i niezależność moich pojęć.

Ale ja nie myślałam wcale o tem, gdyż trudno sobie wyobrazić moję uciechę, gdym go widziała podskakującego na krześle, czochrającego włosy z rozpaczy, walającego sobie nos tabaką i zapominającego o wszelkich przepisach czystości, co się zdarzało tylko w nader ważnych wypadkach.

Jednak gdyby było tylko o niego samego chodziło, sądzę, że nieraz byłabym się oparła pokusie. Ale stryjence przyszło do głowy siadywać przy lekcyach, chociaż ich nic a nic nie rozumiała, i chociaż ziewała dziesięć razy na godzinę.

Trzeba wiedzieć, że wszelka kontradykcya, chociaż nie odnosiła się do jej brzydkiej osoby, wprawiała ją we wściekłość; wściekłość tem większą, że w obecności proboszcza nie śmiała się odezwać. Następnie, widzieć mnie rozprawiającą, wydawało jej się potwornością w porządku fizycznym i moralnym. Jej wprost nie atakowałam nigdy, gdyż była grubianka i bałam się, żeby mnie nie zbiła. Ale sam mój głos, — łagodny przecież i muzykalny, jak sobie pochlebiam, — sprawiał na jej nerwach słuchowych fatalne wrażenie.

W takiem położeniu rzeczy łatwo zrozumieć, że niepodobna mi było nie wysilać całej mojej złośliwości, żeby doprowadzać do wściekłości moją stryjenkę i dręczyć mego proboszcza.

A jednak kochałam tego poczciwego proboszcza! kochałam go bardzo i wiedziałam, że mimo moich śmiesznych rozumowań, dochodzących niekiedy do impertynencyi, i on kochał mnie także bardzo. Byłam nietylko jego uprzywilejowaną owieczką, ale jego dzieckiem ulubionem, jego dziełem, córką jego serca i umysłu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ponieważ tedy połowa deputowanych republikańskich jest wolno-mularską, ponieważ wielu innych zawdzięcza swój wybór poparciu wolnomularstwa i obawia się, iż nie mogliby być wybranymi powtórnie, gdyby im zabrakło tego poparcia, łatwo pojąć, jaki wpływ wywierać mogą rozkazy tego rodzaju, pochodzące od stowarzyszenia, które, jakkolwiek nie liczne w porównaniu do całej ludności Francyi, posiada jednakże ogromną potęgę.

W samej rzeczy, wedle obliczeń najskromniejszych, znajduje się przeszło 150 wolnomularzy w Izbie. Wielki Wschód we Francyi ze swymi 16.000 członków, znalazł sposób zdobycia 150 mandatów, których właściciele są mu absolutnie oddani, nie licząc tych, na których wywiera wpływ pośredni.

To proste obliczenie w przybliżeniu wiele mówi o miejscu, jakie w polityce współczesnej zajmuje Wielki Wschód we Francyi. Powinnoby to pobudzić do namysłu władze publiczne, gdyby one mniej lub więcej nie znajdowały się już w ręku groźnego związku. Pobudzi to do namysłu w każdym razie Francuzów, dbałych o swoją wolność. Gdyby nieszczęście chciało, iżby w skutek wyborów ogólnych Wielki Wschód stał się panem absolutnym większości w Izbie deputowanych, ujrzelibyśmy orgię nietolerancyi antyreligijnej, wobec której niczem jest to wszystko, cośmy widzieli dotychczas.

Jest to znamieniem czasu, że mężowie stanu poświęcają tak baczną uwagę wolnomularstwu. Kiedy Leon XIII ogłosił swoje pamiętne nauki, wiele umysłów uważało to za przesadę. Nadchodzi czas uznania mądrości i intuicyi Papieża. Życzyćby sobie należało, aby we Włoszech wydano książkę, opartą na dokumentach w tej ważnej sprawie, gdyż we Włoszech więcej, niż gdziekolwiek indziej wpływ trójkąta jest przemożny. Jest to państwo w państwie.

Proces przeciw mordercom Belczewa.

Sofia 2 lipca.

Na wczorajszem porannem posiedzeniu czytano dalej pamiętnik Milarowa. Nader to ciekawy dokument, odsłaniający z jednej strony najskrytsze tajniki duszy autora, z drugiej zaś dający sądowi szereg niezbitych dowodów winy oskarżonych. Że sam Milarow przywiązuje wielką wagę do pamiętnika, świadczy o tem jeden z ustępów jego, gdzie go autor nazywa „świątynią swoich tajemnic". Ze wszystkiego wynika, że Milarow jest fanatykiem, opętanym jedną myślą: zamordowania księcia, która u niego aż do *idée fixe* doszła.

Na Milarowie odczytanie jego pamiętnika widocznie zrobiło przygnębiające wrażenie. Przygnieciony mnogością faktów i dowodów, nie stara się przeczyć niczemu, co najwyżej czasem „nie przypomina sobie" jakiego szczegółu. Z pamiętnika dopiero poznaje się jak daleki i straszny plan zakreślili sobie sprzysiężeni. Wszystko, co im szkodziło, miało być zniszczonem. Postanowili sobie palić, mordować, truć i wysadzać w powietrze dynamitem bez skrupułu, aby tylko zadowolnić swój fanatyzm i... żądania Rosyi. Milarow pisze w pamiętniku, że prosił listownie jednego z oskarżonych, Iwanowicza, o przysłanie mu bomb, trujących pigułek i innych środków morderczych. Również do Cankowa pisał Milarow z podobną prośbą.

Pokazuje się też, że sprzysiężeni byli w porozumieniu z serbskim rozbójnikiem Alewim Antowem, który Milarowowi opowiadał, że udało mu się dostać bomb dynamitowych, że złożył je w Niszu u jednego z serbskich deputowanych, skąd je mieli spiskowcy zabrać, gdyż sam Antow bał się pokazywać w miastach bułgarskich. Wraz z Antowem ułożono plan, że skoro Antow wpadnie ze swą bandą do Bułgaryi. Ze swojej znów strony miał Milarow wraz z towarzyszami zająć się zorganizowaniem band rozbójniczych w samej Bułgaryi, ale mogło to dopiero z wiosną nastąpić, gdyż liście okryją drzewa i to tylko w dalszych okolicach kraju, w pobliżu Sofii, według spiskowców, ludność jest częstą stycznością z księciem zdemoralizowaną i nie można jej w niczem zaufać.

Dalej opowiada pamiętnik, że Musewicz jeździł do Petersburga pod przybranem nazwiskiem Wasyla Iwanowicza, aby stamtąd bomby przywieźć.

Przewodniczący zapytał Milarowa, dla czego Musewicz a nie kto inny przeznaczonym został do spełnienia tej misyi, ale oskarżony nie dał na to żadnej odpowiedzi.

Pamiętnik wykazuje, że głowa spisku znajdowała się w Petersburgu, gdzie przebywała osobistość nazywana w pamiętniku krótko „hrabią". Temu „hrabiemu" musiano podawać wszystkie plany do zatwierdzenia, od niego zależało przysłanie spiskowcom zasiłków pieniężnych.

Przewodniczący zapytuje o nazwisko tego „hrabiego".

Milarow milczy.

Przew. Przypomnij pan sobie. Poprzednio powiedziałeś, że to był hr. Ignatiew.

Pieniędzy dostarczał „słowiański komitet dobroczynności" w Odessie, na ręce Kriwcowa i Aristowa, z którymi Milarow był w bliskich stosunkach. W pamiętnikach nie ma wymienionego nigdy „komitetu" wprost pod właściwą nazwą, kryje się on w nich pod słowem „Aghi", a pieniądze nazywają się „Dristow". Objaśnienia te dał Milarow na zapytanie prokuratora.

Pieniędzy im widocznie nie żałowano, a pamiętnik wymienia sumy, jakie otrzymał każdy ze sprzysiężonych. Między innymi Wasiljew otrzymał raz 40, a raz znów 1000 rubli.

Wasiljew. To nieprawda! ja żadnych pieniędzy nie otrzymywałem!

Rosya dawała pieniądze, ale też w zamian żądała przyspieszenia ostatecznego rozwiązania. Kilkakrotnie otrzymywał Milarow od rozmaitych Rosyan listy z wyrzutami, że nic nie robi, że brak mu odwagi, że jeśli on sam nie zdobędzie się na jakiś krok stanowczy, to oni wezmą się do roboty. Ubodło to widocznie ambicyę Milarowa, uczuł się upokorzonym w swej „godności narodowej" na myśl, że wobec bezradności Bułgarów musieliby się sami Rosyanie wziąć do usunięcia księcia Ferdynanda. „Cóżby to była za hańba — woła on w swym pamiętniku — jeśliby się przedtem jaki Bułgar nie znalazł." W innem znów miejscu przysięga sobie, że wytrwa przy zamachu na księcia, chociażby go nawet wszyscy towarzysze opuścili, chociażby sam jeden pozostał!

Na popołudniowem posiedzeniu zakończono czytanie pamiętnika, co trwało ogółem 8 i pół godziny.

Z szczegółów nowych wymienić należy, że pokwitowanie za pieniądze otrzymywane z Rosyi wystawiano na imię Cankowa.

Obrońca Milarowa, chciał coś wynaleść, coby osłabiło siłę dowodów, zawartych w pamiętniku, prosił więc, aby pozwolono oskarżonemu sprawdzić autentyczność jego. Sąd nie opierał się temu żądaniu, dano Milarowowi pamiętnik do przejrzenia, ale on uznał, że jest pisany jego własną ręką.

KRONIKA.

Lwów 5 lipca.

Wizytacya kanoniczna. Ksiądz arcybiskup ob. orm., Izaak Issakowicz, udaje się dnia 9 b. m. do Stanisławowa celem wizytacyi dekanatu stanisławowskiego.

Komisarzem rządowym w Tarnopolu mianowany został p. Bolesław Studziński, komisarz tamecznego starostwa.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała konkurs na kilkanaście posad ekspedyentów, listonoszów i woźnych pocztowych. — Podania należy wnieść do dnia 24 bm.

Ze sfer adwokackich. Na listę adwokatów zostali wpisani: dr. Berl Tenner z siedzibą we Lwowie i dr. Adolf Schüssel z siedzibą w Brzeżanach.

Kancelaryę adwokacką w Krakowie otworzył dr. Adolf Tischler.

Ze sfer notaryalnych. Zastępcą p. Maryana Minkusiewicza, notaryusza w Rożniatowie, mianowany został p. Aleksander Fedorowicz, kandydat notaryalny w Przemyślu. Zastępstwo dra Feliksa Miskyego, notaryusza w Złoczowie, objął p. Julian Karabiński, obrońca w sprawach karnych.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we środę w ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

Ślub. W Kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się ślub panny Wirginii Walczakówny, córki śp. Jana Walczaka, profesora szkoły realnej i Stefanii z Kuczyńskich z p. Leonardem Mataszewskim, synem Leopolda i śp. Joanny z Grochowalskich, właścicieli fabryki cukru na Podolu ros.

Reforma kalendarza juliańskiego będzie przedmiotem obrad ekumenicznego soboru kościołów wschodnich, który zbierze się niebawem w Konstantynopolu.

Królem kurkowym w Krakowie ogłoszono w niedzielę p. Michała Marfiewicza, właściciela hotelu Krakowskiego; marszałkami zostali pp. prezes Towarzystwa strzeleckiego dr. Hajdukiewicz i były król p. Woyneko Tomkiewicz, którzy obok króla najcelniejsze dali strzały.

Wiadomości dyecezyalne. W archidyecezyi lwowskiej: Ks. W. Bartz przeniesiony z Seretu do Czerniowiec. Zmarł ks. Jan Steindl, obrz. orm. w 36 roku życia.

W dyecezyi tarnowskiej: Ks. biskup Łobos udzielił dnia 21 z. m. święceń kapłańskich 12 dyakonom, nazajutrz zaś wyjechał na wizytacyę kanoniczną. Zmarł ks. Andrzej Kuczek, poddziekani tuchowski i proboszcz z Ryglic; administratorem w Ryglicach mianowany został ks. Józ. Adamski, wikaryusz z Nowego Sącza. Przeniesieni: ksiądz Józef Głuc z Dembna do Pilzna a ksiądz Piotr Radwański, katech. z Dąbrowej, na wikaryusza do Dembna.

Wystawa wyrobów konwisarskich. Zarząd muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie postanowił urządzić w r. b. wystawę wyrobów konwisarskich tak z czasów dawniejszych, jakoteż nowoczesnych i w tym celu zwraca się z prośbą do duchowieństwa świeckiego i zakonnego, do muzeów polskich, majstrów konwisarskich i w ogóle do wszystkich, którzy posiadają zabytki kunsztu konwisarskiego, ażeby raczyli je nadesłać do „Muzeum Przemysłowego miejskiego" na wystawę najdalej do 15 sierpnia b. r. Koszta transportu nadesłanych okazów do Lwowa i napowrót, poniesie Zarząd Muzeum, który też gwarantuje zwrot przedmiotów w stanie takim, w jakim przybędą one na wystawę. Celem zaś przysposobienia miejsca w lokalu muzealnym, Zarząd Muzeum uprasza o zgłoszenia najdalej do końca lipca co do ilości okazów mających się nadesłać na wystawę, z oznaczeniem ich użytkowego przeznaczenia, oraz, o ile to będzie możebnem, ich pochodzenia i epoki wykonania.

Wystawa robót w miejskiej szkole wydziałowej im. św. Anny. Rok rocznie pilnie śledzimy rozwój nauki robót ręcznych w szkole żeńskiej im. św. Anny. Rok rocznie w sprawozdaniach naszych podnosiliśmy znaczny postęp i systematyczny kierunek nauki. W tym zaś roku stwierdzić musimy, że wystawa robót tej szkoły, oprócz dotychczasowych zalet, odznacza się tym wielkim smakiem, jaki dotychczas zdawała się niepodzielnie dzierżyć szkoła im. królowej Jadwigi, a który przyniosła tu ze sobą obecna kierowniczka tej szkoły panna Wincenta Longchamps, była nauczycielka szkoły im. królowej Jadwigi.

Żałujemy, że nie mamy miejsca na danie całego obrazu systematycznej tej nauki, a poprzestać musimy na następującem naszkicowaniu: W klasie drugiej robiono kanwy i podwiązki; w trzeciej roboty drutowe (pończochy); w czwartej roboty szydełkowe, jak: czapki, sukienki, powijacze, bardzo piękne fartuszki o wzorach ukraińskich i ruskich; w klasie piątej uczono na płatku wszystkich ściegów szycia białego; w klasie szóstej i siódmej pracowano nad nauką haftu, która przez przeciąg dwu lat była głównem zadaniem uczenic. To też w nich najbardziej przebija się praca i gust nauczycielki, w klasie ósmej przedstawiają się one także bardzo dobrze. Wystawę dopełnia piękny zbiór malowideł ręcznych, wykonanych pod kierownictwem panny Sydonii Bauduszówny. Na kursie dopełniającym uczono oprócz białego szycia także prania i prasowania pod nadzorem p. Bystrzonowskiej.

W zakładzie żeńskim PP. Benedyktynek ormiańskich odbył się wczoraj doroczny popis w obecności JE. Najprzew. ks. arcybiskupa Issakowicza, inspektora szkolnego p. Baranowskiego, grona kanoników i licznej publiczności. Egzamin ten wypadł pod każdym względem świetnie, a wszyscy, którzy na nim byli, wynieśli jak najmilsze wrażenie. Kierunek, w jakim siostry zakonne wychowują dziatwę, jest pod każdym względem wzorowy, oparty na miłości Boga i Ojczyzny.

Kierowniczką zakładu tego jest czcigodna siostra Bogumiła Tomaszewska, jej też to jest niemałą zasługą. Oprócz mniszek uczy tam także grono nauczycieli i nauczycielek świeckich.

Śpiew i deklamacya dziewczątek wprawiła w zachwyt wszystkich obecnych, a osobliwie deklamacya uczennicy 8-mej klasy panny Zofii Turkowskiej. Po jej deklamacyi powstał Najczcigodniejszy arcypasterz X. Issakowicz i miał prześliczną przemowę do dziatwy, w której wzywał ją, aby trzymała się w życiu tych rad i przestróg, które jej w zakładzie wpojono, a przedewszystkiem, aby całą duszą kochała Boga i Ojczyznę.

Egzamin dojrzałości w lwowskiem gimnazyum im. Franciszka Józefa odbył się w czasie od 20 czerwca do 2-go b. m. pod przewodnictwem delegata Rady szkolnej krajowej, dr. Bronisława Kruczkiewicza, profesora uniwersytetu lwowskiego. Do egzaminu zgłosiło się 49 abituryentów publicznych, 1 prywatny i 2 eksternistów. Za dojrzałych uznani zostali z klasy VIII A): Baron Alfons, Bieniaszewski Ludwik, Błażek Kazimierz, Bobrowski Maryan, Chojnacki Aleksander, Czaykowski Karol, Czaykowski Zdzisław, Czarnecki Adam, Gebert Bronisław (z odznaczeniem), Grzybowski Maksymilian, Herdegen Ferdynand, Jabłonowski Feliks, Jaworowski Władysław (z odzn.), Kład Felicyan (z odzn.) Łączyński Gustaw, Noskowski Witołd, Olszewski Bronisław, Truksa Bolesław. Pozwolono poddać się egzaminowi poprawczemu z jednego przedmiotu 6-ciu uczniom publicznym i 1 eksterniście; reprobowani zostali 1 abituryent publiczny na rok, 1 eksternista bez oznaczenia terminu.

Z klasy VIII B) uznani zostali za dojrzałych: Augustak Jan, Eisenberg Rudolf, Geisler Eugeniusz, Gelber Antoni, Gerstmann Antoni, Geyer Wiktor, Kurzer Samuel (z odznaczeniem), Kuschée Edward, Kuziński Władysław, Lewin Juliusz, Rauch Józef (z odzn.), Rosenkranz Achilles (z odzn.), Sałaban Leopold, Smulikowski Zygmunt, Traubner Józef, Warmski Stanisław, Feuerstein Izak (prywatysta), Mikuliński Zenon. Pozwolono poddać się poprawczemu egzaminowi z jednego przedmiotu 4 uczniom publicznym, na rok reprobowano 2 uczniów publicznych.

Egzamina szczegółowe w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach odbywać się będą od dnia 9 do 15 b. m. Rok szkolny 1892/3 rozpocznie się w tej szkole dnia 23 września b. r.; podania o przyjęcie należy wnieść przed upływem powyższego terminu na ręce Dyrekcyi krajowych szkół rolniczych w Dublanach. Na żądanie udziela Dyrekcya wszelkich wyjaśnień.

Toast na cześć Kossaka. Lwowscy członkowie Tow. literackiego im. Mickiewicza schodzą się co tygodnia w lokalu swym na poufną pogadankę. Na ostatnie zebranie ich przybył także miły gość z Krakowa p. Juliusz Kossak, znakomity nasz artysta malarz, prezes krakowskiego Koła literackiego. Podczas wesołej pogadanki postawiono p. Władysławowi Bełzie następujące zadanie: „Zaimprowizować na cześć Kossaka toast wierszem o następujących końcówkach: świata, wzlata — ochota, piechota — blizna, ojczyzna — trąba, bomba — kochanek, poranek — Mickiewicza, oblicza". Zadanie na pozór niemożliwe. P. Bełza jednak po kilku minutach napisał zupełnie warunkom powyższym odpowiadający wiersz, a tak piękny, że wszyscy zebrani przyjęli go oklaskami. Podajemy go w całości:

Konie Kossaka, podziwia pół świata,
Duch jego wyżej, ponad ziemię wzlata,
A gdy mu przyjdzie do pędzla ochota,
Jaka tam jazda, jaka tam piechota!
W ogniu jaśnieje każda zacna blizna
I biały orzeł i cała Ojczyzna.
Zda się, że zdala grzmi bęben, gra trąba,
Że tu miecz świszcze, a tam pęka bomba:
Patrzę w ten obraz, jak gdyby kochanek,
Co lubą wita, gdy błyśnie poranek.
To obraz godny pieśni Mickiewicza,
Polskiego serca, ducha i oblicza.

Budowa kaplicy w Brzuchowicach pod Lwowem. Członkowie Towarzystwa właścicieli realności w stacyi klimatycznej w Brzuchowicach, złożyli na budowę kaplicy w lesie brzuchowickim kwotę 1500 złr. i przystępują w tym tygodniu do budowy Domu Bożego. Niewątpliwie gmina miasta Lwowa jako właścicielka dóbr Brzuchowice przyczyni się do budowy kaplicy, która 3100 złr. kosztować będzie, — tembardziej, że powyższe Towarzystwo w myśl uchwały walnego zgromadzenia ofiarowuje gminie m. Lwowa kaplicę tę na własność.

Plany wygotował profesor Politechniki p. Bisanc, zaś kierownictwo budowy objął budowniczy p. Hroboni.

Towarzystwo śpiewackie „Echo". Lwowskie „Echo" urządza w wyborowym komplecie złożonym z 20 śpiewaków wycieczkę artystyczną do Brzeżan. W sobotę dnia 9 lipca odbędzie się w sali brzeżańskiego Kasyna koncert „Echa" z niezwykle interesującym i urozmaiconym programem. Śpiewy chóralne, solowe, gra na fortepianie i na cytrze, deklamacya i monologi humorystyczne składają się na bogatą i ponętną całość. To też wielkiem jest zainteresowanie się miejscowej publiczności tą produkcyą, zwłaszcza, że ceny są nader przystępne.

Brzeżańskie Towarzystwo muzyczne postanowiło zająć się przyjęciem lwowskich gości.

Stypendyum im. książąt Czartoryskich. Od dra Józefa Kallenbacha, profesora uniwersytetu w Fryburgu w Szwajcaryi otrzymaliśmy następujące pismo.

Ogłasza się niniejszem konkurs na stypendyum wynoszące rocznie tysiąc dwieście franków. Stypendyum to ma na celu ułatwić zdolnym a niezamożnym młodzieńcom pobyt w uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim. Charakter zachodnio-europejski tego uniwersytetu, wykłady w dwu językach: francuskim i niemieckim, zetknięcie się z młodzieżą różnych krajów, a więc rozszerzenie horyzontu studenta, oto główne korzyści pobytu w tym uniwersytecie.

O stypendyum Fryburskie imienia XX. Czartoryskich ubiegać się mogą Polacy, wyznania rzymsko-katolickiego, uczniowie uniwersytetów krajowych, którzy się oddają naukom historyczno-filozoficznym lub filozoficzno-literackim. W braku takich kandydatów stypendyum może być nadane uczniom wydziału teologicznego.

Kandydaci mają nadesłać pod adresem niżej wskazanym na ręce podpisanego: świadectwo uniwersyteckie, dowodzące, że posiadają przynajmniej rok studyów uniwersyteckich, że znają jeden z języków wykładowych uniwersytetu Fryburskiego tj. niemiecki lub francuski, i mają przysłać świadectwo profesorów uniwersytetu z odbytych egzaminów publicznych lub prywatnych (colloquia) tudzież powinni wykazać najdokładniej uzdolnienie swe w obranym kierunku naukowym.

Stypendyum to nadaje się na przeciąg jednego roku szkolnego. Wypłata stypendyum następuje w ratach miesięcznych, płatnych z góry. Termin nadsyłania podań trwa do dnia piętnastego września br.

Dr. Józef Kallenbach, profesor uniwersytetu Fryburskiego. Adres *rue des Alpes 44, Fribourg en Suisse.*

Uprasza się Szanowne Redakcye czasopism polskich o przedrukowanie tego ogłoszenia.

Lwowska dyrekcya skarbowa rozdała w tych dniach znaczną liczbę adjutów, gdyż ministerstwo skarbu w skutek starań i przedstawień p. wiceprezydenta Korytowskiego zezwoliło jej na rozdzielenie pomiędzy bezpłatnych praktykantów konceptowych władz skarbowych 25 adjutów po 500 złr. po nad przyznaną liczbę.

W skutek tego dobrodziejstwa, wyświadczonego młodzieży, przysposabiającej się do służby skarbowej, otrzymali obecnie adjuta prawie wszyscy bezpłatni praktykanci konceptowi, mimo, że przeważna ich część dopiero krótki czas, zaledwie kilka miesięcy, niektórzy nawet dopiero kilka tygodni służą przy władzach skarbowych. W tej gałęzi administracyi państwowej otwierają się więc świetne widoki na przyszłość dla kształcącej się młodzieży. Dowiadujemy się bowiem, że wkrótce nastąpi dalsza organizacya i pomnożenie etatu osobowego w urzędach władz skarbowych, i że wobec tego zamierza Prezydyum finansowej Dyrekcyi, przez krótki przeciąg czasu, przyjmować do praktyki konceptowej i takich kandydatów, którzy dopiero drugi egzamin państwowy złożyli, byleby tylko w pewnym oznaczonym terminie poddali się trzeciemu egzaminowi z nauk politycznych. Wyjątek, który tu uczyniono, ma wielką doniosłość dla młodzieży poświęcającej się służbie państwowej, albowiem kandydaci, którzy zostaną przyjęci już z drugim egzaminem państwowym, zyskują kilka miesięcy, które im policzone będą do służby rządowej.

„Bojan" lwowski, młode, ale dzielne i znane już ruskie towarzystwo śpiewackie wybiera się na wycieczkę artystyczną, która potrwa od 28 lipca do 20 sierpnia. „Bojan" zatrzyma się najpierw w Samborze, potem w Sanoku, Iwoniczu, Rymanowie, Krośnie, Jaśle, Krynicy, Żegiestowie, Szczawnicy, Zakopanem, Nowym Targu, Białej, Cieszynie i innych miejscowościach i wszędzie da kilka koncertów. Spodziewać się należy, że publiczność polska przyjmie tych dobrych śpiewaków gościnnie.

Z Piwnicznej donoszą nam o bardzo smutnych stosunkach zdrowotnych, jakie panują w tamtejszej szkole ludowej. Na trzechtysięczną ludność Piwnicznej jest około 400 dzieci obowiązanych do nauki szkolnej, a z tego około 250, a więc mniej więcej połowa chodzi do szkoły. Tę połowę rozdzielono na dwa tabory, gdyż nie ma budynku, któryby pomieścił wszystkie dzieci. Jedna więc część mieści się w dwóch maleńkich, ciasnych i dusznych salkach szkolnych, a druga w prywatnem pomieszkaniu, także pozostawiającem wiele do życzenia, a położonem po przeciwnej stronie miasteczka. Jak to zabójczo wpływa na zdrowie biednych dziatek, o tem mówić nie potrzeba, dziwić się tylko należy, że radni miasteczka, którzy przecież także posyłają swoje dzieci do szkoły, nie zaradzą tym brakom i nie dołożą starań, aby gmina postawiła budynek o przestronnych, jasnych salach, gdzieby dzieci mogły oddawać się swobodnie nauce bez uszczerbku dla zdrowia. Dodać trzeba, że właściwy budynek szkolny położony jest w punkcie, w którym zbiegają się gościńce aż z trzech stron, skutkiem czego w lecie unoszą się koło szkoły tumany kurzu, dostające się przez okna do sali wykładowej.

Z Brzeżańskiego donoszą nam, że sianokosy już ukończono, żniwa zaś się opóźniły znacznie, zwłaszcza w okolicach górzystych. I tak naprzykład w Szumlanach i Sławentynie pszenica i żyto dopiero kwitną. Jęczmiona zapowiadają się średnio.

Z Trzebinia donoszą nam dnia 3 lipca. Do aresztu gminnego, obok którego znajduje się rzezalnia (szlachtuz) tuż przy mieście i publicznym gościńcu przyprowadzili żandarmi jeszcze 29 czerwca aresztanta, który się tam w nocy powiesił. Do dnia dzisiejszego, pomimo natychmiastowego doniesienia o tym wypadku przez żandarmeryę do władz dotyczących, wisielec spokojnie sobie wisi, a władze nic nie zarządzają, aby go stamtąd usunąć.

Dnia 28 czerwca odbył się w tutejszej szkole popis dzieci szkolnych, na który, jak corocznie, dostarczył nagród dzieciom p. Józef Baranowski, właściciel dóbr w Trzebini, za co mu grono nauczycielskie w imieniu obdarzonej dziatwy składa publiczne podziękowanie.

Z Nowego Sącza nam donoszą: Dnia 3 bm. odbyło się w tutejszym kościele farnym żałobne nabożeństwo na pamiątkę bitw pod Königgraetz i Nachod 27 czerwca i 3 lipca 1866 roku, gdzie zdziesiątkowany został pułk nowo-sądecki, gdyż stracił 42 oficerów i 487 szeregowców. W kościele ustawiony był prześliczny katafalk z godłami wojskowemi, a ks. Góralik odprawił mszę św. Od ołtarza przemówił ks. proboszcz, przypominając, że 20 pułk stojący teraz w Sączu, walczył już w roku 1683 ze Sobieskim przeciw Turkom, gdzie też pierwszy chrzest otrzymał.

Uroczystość w Mogile (Ks. Br. St.) Dopiero od roku szkoła mogilska podniesiona do rzędu szkół 2 klasowych o sześciu latach nauki powierzona została OO. Cystersom, z pośród których trzej młodzi księża, posiadający kwalifikacyę rządową, objęli naukę i kierownictwo szkoły. Jeźli wszędzie ważne jest i trudne stanowisko nauczycieli wiejskich, to w blizkości miast większych, jest ono daleko ważniejszem i trudniejszem. Ważniejszem, bo lud w takich miejscowościach większe może oddać usługi narodowi, trudniejszem, bo obcując z ludnością miejską łatwiej uledz może demoralizacyi i fałszywej oświacie, a psując się sam, gorsze daje swej dziatwie wychowanie domowe. XX. Cystersi pojmując doniosłość i trudność swego zadania, dołożyli sił wszelkich, aby już od pierwszego roku wpływ szkoły jak najdzielniejszym uczynić. W dniu wczorajszym odbył się tam doroczny egzamin, na który p. delegat Laskowski, dowiedziawszy się o postępach szkoły, osobiście zjechał w towarzystwie p. inspektora Spisa i kilku gości z Krakowa. Widzieliśmy tam pp. hr. Romana Wodzickiego, Kirchmayera i Zygmunta Matejkę, oraz kilku nauczycieli ludowych, jak z Bierzanowa i Grzegórzek. Jako delegat biskupi zasiadał ks. kan. Szwarz z Ruszczy, a p. delegat Laskowski przybywszy do Mogiły dzielną czwórką OO. Cystersów, w krakowskie ubraną chomąty i z krakowską służbą, udał się na szkolne nabożeństwo, na którem dzieci bardzo zgodnie i czysto śpiewały pieśni kościelne. Po nabożeństwie, u wstępu do szkoły ozdobionej zielenią, kwieciem i chorągiewkami o barwach krakowskich i polskich, powitał naprzód p. delegata wójt miejscowy krótką a jędrną przemową, w której wyraził wdzięczność gminy za powierzenie szkoły OO. Cystersom. „Dawniej" mówił, „dzieci nasze po dwóch latach, to i z czytanki nie dobrze jeszcze czytały, dziś już po roku i pisać potrafią i czytać gładko choćby jakie drobne litery". Prosta to, ale najpiękniejsza pochwała! Następnie witał pana delegata kierownik

---

2)

Wynagradzanie urzędników
WYCHODZĄCYCH ZE SŁUŻBY.

(Ciąg dalszy).

Ostatecznie, rząd czyniąc zadosyć wezwaniu Izby, zwróconemu doń przy uchwaleniu budżetu w r. 1850. zaprojektował ustawę emerytalną. Została ona w drodze prawodawczej przyjętą i zatwierdzoną w dniu 9 czerwca 1853 i jest dotychczas obowiązującą.

Nie znamy ustawy emerytalnej surowszej i usiłującej do tego stopnia zmniejszać wysokość udzielanych pensyi emerytalnych; — mniemamy przeto, iż zestawienie przyjętych przez nią zasad głównych powinno w tem studyum znaleść miejsce.

Przedewszystkiem ustawa ta zniosła 25 istniejących wtedy kas emerytalnych [1], polecając przelać do skarbu państwa wszystkie ich aktywa, a natomiast wpisać do wielkiej księgi długu publicznego, jako renty dożywotnie, wszystkie emerytury już przyznane, nadal zaś, wpisywać do tejże księgi wszystkie, jakie w przyszłości będą udzielane. Skutkiem czego, każdoroczny budżet państwowy, zalicza wszystkie emerytury do ogólnych kosztów administracyi, wykazując w oddzielnej pozycyi dochodów, wpływy, mające pokrywać wydatek na rzeczone emerytury. Rząd strąca na ten cel 5% z płacy pobieranej przez każdego urzędnika; jednorazowo zaś $^1/_{12}$ część pierwszej jego pensyi i każdego jej podwyższenia, jak niemniej wszelkie kwoty, zatrzymywane urzędnikowi za czas jego nieobecności lub urlopu, i wszelkie kary dyscyplinarne. Z powyższych tytułów do skarbu państwowego wpływa corocznie od 15 do 16 milionów franków. [1])

Prawo do otrzymania emerytury zaczyna istnieć dla urzędnika dopiero wtedy, gdy skończył 60 lat wieku, a przesłużył lat 30. Wyjątkowo urzędnicy, którzy przesłużyli lat 15 w służbie pozabiórowej (*dans la partie active*) otrzymują emeryturę wtedy, gdy skończyli 55 lat wieku, i mają lat 25 swej ogólnej służby [2]). Urzędnik uznany przez właściwego ministra za niezdolnego do dalszej służby, może otrzymać emeryturę nie mając lat 60, wtedy, gdy przesłużył lat 30.

Wysokość emerytury jest ustanawianą na podstawie przeciętnej płacy etatowej z ostatnich 6 lat służby. Wynosi ona $^1/_{60}$ część tej przeciętnej pracy za każdy rok służby; w żadnym jednak razie nie może przewyższać ani $^3/_4$ części tejże przeciętnej, ani *maximum* oznaczonego w tablicy, dołączonej jako annex do tejże ustawy [1]).

Wdowa otrzymuje $^1/_3$ część pensyi należnej mężowi tylko wtedy, jeżeli zaślubiła go na lat 6 przed dniem, w którym on prawo do emerytury nabył. Pensya wdowy nie może być niższą od 100 fr. rocznie. Dzieci urzędnika otrzymują pomoc do lat 21 wieku tylko wtedy, gdy już nie mają matki, lub gdy ona została uznaną za niemogącą otrzymać emerytury, lub gdy ją utraciła. Pomoc ta, bez względu na liczbę dzieci, jest równą emeryturze, jakaby przypadała dla ich matki.

Surowość tych przepisów okazała się wkrótce bezskuteczną dla skarbu państwowego, wzmiankowany zaś wyżej wpływ 15 do 16 milionów rocznie, na pokrywanie emerytur do tegoż skarbu ściągany, niedostatecznym. Dopłata musiała z każdym rokiem wzrastać wedle budżetów, skarb państwa ponosił wydatku na opłacanie emerytur: w 1870 r. 18,757.000 fr.; w 1871 r. 19,501.000; w 1872 r. 20,805.000; w 1874 r. 40,000.000; w 1875 r. 45,000.000; w 1879 r. 53 milionów. [1])

A jednak, wzmiankowane strącania z pensyi etatowych wytwarzały pewien rodzaj emerytalnego stowarzyszenia przymusowego, ogarniającego niezwykle wielką liczbę stowarzyszonych, skoro w r. 1874 już było we Francyi 176.000 urzędników, dosługujących się emerytury, a pobierających płacę etatową w ogólnej sumie 242 milionów fr. [2])

Wydatek ponoszony przez skarb, po strąceniu wzmiankowanych wpływów, nie przenoszących rocznie 16 milionów, wykazujący w r. 1874 deficyt przeszło 24 milionów, nieprzestawał z każdym rokiem wzrastać, co spowodowało parlament do uchwalenia, że przepisy o emeryturze powinny być zmienione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Antoni Wrotnowski.

---

[1]) Wymienia je spis dołączony jako annex do tej ustawy. *Bulletin des lois* Nr. 488 str. 997.

[1]) Odpowiednia pozycya budżetu za rok 1873 wykazała ten wpływ w sumie 15,335.000 fr. *Statistique de la France, comparée avec les divers pays de l' Europe* par *Maurice Block*, Paris, chéz Guillaumin 2 édition, str. 395.

[2]) Funkcye pozabiórowe wymienia spis, dołączony jako annex do rzeczonej ustawy. *Loco cit.* str. 998.

[1]) *Loco cit.* str. 999. Podajemy tę tablicę:

Dział I. Agenci dyplomatyczni i konsularni.

	maximum emerytury
ambasadorowie	12.000
ministrowie pełnomocni klasy 1-szej	10.000
„ „ „ 2-giej i dyrektor robót publicznych	8.000
chargé d' affiaires en titres	6.000
pierwsi sekretarze ambasad lub legacyi klasy 1-szej i poddyrektor robót publicznych	5.000
wszyscy inni sekretarze ambasad i legacyi	4.000
konsulowie generalni	6.000
„ klasy pierwszej	5.000
„ „ 2-giej	4.000
Pierwszy dragoman i sekretarz tłumacz w Konstantynopolu	5.000
Drugi dragoman w Konstantynopolu i pierwsi dragomanowie przy konsulach generalnych	3.000
wszyscy inni dragomanowie, kanclerze ambasad i legacyi	2.400
kanclerze konsulatów generalnych	2.400
vice-konsulowie	2.000
kanclerze konsulatów	1.800

Dział II. Sędziowie i urzędnicy Wydziału sprawiedliwości, izby obrachunkowej, wydziału oświaty, inżynierowie dróg, mostów i min. $^2/_3$ płacy, nie mogące przewyższać 6.000

Dział III. urzędnicy administracyi centralnych i służby wewnętrznej wszystkich ministeryów, agenci i funkcyonaryusze wszystkich klas, niewymienieni w dziale I i II

pobierający pensyi etatowej:

1000 fr. i niżej		750
od 1000 fr. do 2400	$^2/_3$ przeciętnej	
nie niżej jednak		750
od 2401 do 3200		1.600
„ 3201 „ 8000	połowa przeciętnej	
„ 8001 „ 9000		4.000
„ 9001 „ 10500		4.500
„ 10501 „ 12000		5.000
wyżej 12000		6.000
konserwator hypoteki i poborca opłat za regestrowanie aktów i stempli kl. 1-ej		3000
klasy 2-giej		2.000
kuryerzy pocztowi		1.200

[1]) *L' institution des caisses de prévoyance* par Alfred de Courcy administrateur de la compagnie d' assurances générales. str. 197. 356. 452. (Paris chez Anger. 1875). — *Eugéne Mounié*, loco cit. str. 12.

[2]) De Courcy. loco cit. str. 197.

szkoły O. Franciszek, poczem rozpoczął się egzamin. Skromność i śmiałość dzieci, odpowiedzi jasne i pewne, zagadnienia praktyczne, metoda nauczania i sposób obchodzenia się z dziećmi, wszystko to tak było ujmujące i tak miłe robiło wrażenie, że wśród trzechgodzinnego egzaminu nikt nie doświadczył znużenia.

Wynik egzaminu — śmiało powiedzieć można — był zdumiewający. To też po rozdaniu nagród, po przemowie prezesa Rady miejscowej p. Kołodziejczyka, p. delegat wyraził OO. Cystersom prawdziwe zadowolnienie, a szkołę ich nazwał „prawdziwie wzorową i jedną z najlepszych w powiecie“, dziękował dalej gminie za gorące poparcie i interesowanie się szkołą, do dzieci zaś prześliczną, potoczystą, pełną ducha religijnego miał przemowę na temat „módl się i pracuj“. W końcu wyraził p. delegat życzenie, aby więcej było szkół takich pod kierownictwem duchowieństwa. Po skończonej uroczystości zaprosił O. przeor p. delegata i obecnych gości do klasztoru, gdzie serdeczne odbyło się przyjęcie staraniem niezmordowanego prowizora klasztoru O. Bernarda Ankiewicza.

Dwie znamy w powiecie naszym szkoły ludowe, zostające w rękach zakonnych: jedną w Morawicy Siostr Felicyanek, drugą w Mogile OO. Cystersów. Obie chlubnie wywiązują się ze swego zadania i prawdziwy zaszczyt przynoszą katolicyzmowi, a nadto żywym są dowodem, którym najdzielniej zamknąć można usta tym, co nie chcą szkół wyznaniowych, lub nawet pragną ich zupełnej sekularyzacyi.

Ze Szczawnicy piszą nam pod datą 4 lipca: W uroczej Szczawnicy zebrało się już około 1.000 kuracyuszów, a od dni paru aż roi się od dążących w te strony prześliczną drogą ze Starego Sącza.

Odwiedzając po kilku latach Szczawnicę znalazłem w niej wielkie zmiany na lepsze. Nie było jeszcze za mnie zakładu inhalacyjnego, wielu nowych budowli, a zwłaszcza tych udogodnień, które dziś oba zakłady, wyższy i na Miodziusiu, swoim gościom dostarczają. Miodziuś pięknie się rozwinął. Park opatrzony został nowemi wodociągami, przeprowadzono w nim kanały i dreny, zasadzono 2.000 świerków i 1.000 róż sztamowych. Kaplica w parku pokryta została nowym dachem ze sygnaturką. Wszystkie domy zakładu kąpielowego dra Kołączkowskiego odświeżone zostały przez nowe obielenie i desinfekcyę znajdujących się w nich mebli. Elektryczne dzwonki znalazłem wszędzie, a nawet w łazienkach mineralnych do kąpiel ze szczawy i borowiny.

Obie czytelnie w zakładzie wyższym i w Klubie na Miodziusiu zaopatrzono w dość pokaźną liczbę dzienników i pism tygodniowych. Są tu pewne braki, ale uprzejmy zarząd zapewne im zaradzi.

Dnia 25 czerwca mieliśmy tu zjazd dostojników pocztowych, a mianowicie: przybyli łódkami z Czerwonego Klasztoru do zakładu zdrojowego górnego w powrocie z Zakopanego pp. Obertraut jeneralny dyrektor poczt i telegrafów austryackich, szef sekcyjny ministerstwa handlu, dr. baron Lilienau radzca ministerstwa handlu, radzca dworu Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów w Galicyi wraz z nadkomisarzem Wopaternym i sekretarzem Hoticzanem — tudzież jeneralny dyrektor poczt i telegrafów państwa niemieckiego, członek Izby panów dr. Stephan, tajny starszy radzca państwowy Henne i dyrektor poczty wrocławskiej Günther, którzy zwiedziwszy z całem zadowolnieniem i uznaniem nader starannie i gustownie urządzony zakład zdrojowy, wyjechali nazajutrz do Krakowa. Musiała tym dostojnikom prawdziwą przyjemność sprawić kolacya w restauracyi p. Oleksego, lepszej od wielu innych wielkomiejskich, a cóż dopiero od osławionych restauracyj zakopańskich.

Oglądałem wzorowe urządzenia zakładów: hidroterapeutycznego dra Kołączkowskiego i inhalacyjnego. Wszędzie znalazłem nietylko wzorowy porządek, ale i zastósowanie najnowszych ulepszeń i wynalazków.

Dziś ma przybyć teatr krakowski. Spodziewają się dziś również przybycia znakomitego naszego fejletonisty p. Kazimierza Bartoszewicza, który w r. z. tak świetne pisał fejletony ze Szczawnicy.

Z nowych lekarzy mamy tu dra Starachowicza, sympatycznego specyalistę do chorób gardła, nosa i krtani. Dr. Starachowicz był asystentem prof. dra Pieniążka, znanego szeroko laryngoskopa.

Najważniejsza nowina: pp. Ader i Dziewulski mają w r. b. przygotować plany i kosztorys kolei prowadzącej od Nowego Sącza do Krościenka o 4 kilometry od Szczawnicy oddalonego.

Zmarli. Anna Fimiarz z domu Wispek, właścicielka realności, przeżywszy lat 67, zmarła we Lwowie dnia 4 lipca. — Edward Patkiewicz, rewizor policyjny, eksponowany na dworcu centralnym, zmarł we Lwowie dnia 4 bm., przeżywszy lat 55. — Wincenty Wężowicz, budowniczy i inspektor budownictwa miejskiego w Krakowie, zmarł w 59 roku życia. — Teofila z Parysów Sklarczykowa, przeżywszy 67 lat, zmarła w Jaśle.

Temperatura. Termometr + 21° Reaumura, Barometr 763°. Spada. Pogoda.

Wielkiego niebezpieczeństwa uniknęli w Kopenhadze car rosyjski i król Chrystyan duński. Gdy w ubiegłą sobotę po południu car wracał z królem z przejażdżki, para spłoszonych koni w pełnym galopie zabiegła drogę powozowi królewskiemu, zaprzągniętemu czwórką koni. Katastrofa byłaby prawie nieunikniona, gdyby jadący na przedzie jeździec królewski nie zdobył się w tej krytycznej chwili na czyn prawdziwie heroiczny. Oto rzucił się na spłoszone rumaki, chwycił je silnie za uzdę i zatrzymał na miejscu. Przytem jednak jego własny koń potknął się i padł na ziemię; dzielny jeździec przewrócił się także i odniósł kilka ciężkich ran od kopyt końskich, tak, że go musiano odwieźć do szpitala.

W szkole na dworcu kolei państwowej we Lwowie odbyło się dnia 1 b. m. uroczyste zakończenie II półrocza pod przewodnictwem p. radzcy Kłosowskiego. Uroczystość, na którą przybyło mnóstwo publiczności, rozpoczęła się pieśnią nabożną odśpiewaną przez dzieci, poczem serdecznie przemówił do dzieci kierownik szkoły p. M. Rybowski, zachęcając je do pilności i pracy. Następnie dziatwa odśpiewała kilka pieśni i hymn ludowy, poczem odczytano jej klasyfikacyę a pilnym uczniom rozdano nagrody, na które p. prezydent Biliński przeznaczył 100 złr. Uroczystość zakończyło przemówienie ks. katechety Polka, który po mowie swej odczytał ze złotej księgi nazwiska grzecznych i pilnych dzieci. Po uroczystości zebrani goście oglądali wystawę robót ręcznych uczennic, tudzież rysunki i wypracowania pisemne uczniów i uczennic.

Piękna, arcypiękna literatura. Paryski Théâtre Libre (Teatr swobodny) wystawił teraz trzy jednoaktówki, które sferom radykalnym nadzwyczaj się podobały. Pierwsza z nich nosi tytuł „Okna“, a oto jej treść:

Żona aferzysty Lauriera i jej matka ze łzami i trwogą oczekują w swym pokoju rezultatu sprawy męża pierwszej, który, obwiniony wraz z niejakim Thévenotem o zabójstwo, w celu kradzieży, właśnie staje przed sądem; tłum, przekonany o winie obydwóch, przechodząc, tłucze szyby w oknach mieszkania Lauriera. Ten jednak powraca uwolniony; żona wierzy w jego niewinność, w gruncie rzeczy jednak Thévenot przyjął na siebie całą winę i został skazany na śmierć, aby połowa zrabowanych pieniędzy dostać się mogła jego żonie i dzieciom. Gdy adwokat Thévenota przychodzi domagać się tych pieniędzy od Lauriera, żona ostatniego zaczyna się domyślać prawdy.

Nieszczęśliwa kobieta (Nancy-Vernet) ucieka wraz z dzieckiem do swej matki i pozostawia „uniewinnionego“ na pastwę wyrzutów sumienia.

Drugą sztuką jest „Grzech miłości“. Urban, syn chłopki, która go, wbrew powołaniu, wykierowała na księdza, porzuca sukienkę duchowną, aby ożenić się z ukochaną towarzyszką dzieciństwa Yvonnettą.

Wreszcie w trzeciej jednoaktówce „Melie“, młoda dziewczyna, mając wyjść za mąż za robotnika, pijaka, słysząc o smutnym losie jednej z robotnic, która, opuszczona przez męża, z nędzy odebrała sobie życie, ulega namowie swej przyjaciółki z półświatka i opuszcza nagle narzeczonego, aby pójść za jej przykładem.

Co za cudne dzieła! Jak budują, jak uszlachetniają serce i umysł widzów!!...

Myśli.

...Rzadko się zdarza, aby kobieta była bezwstydna bez pewnej resztki wstydliwości, jak również rzadko się zdarza, aby mężczyzna był wstydliwy bez pewnego początku bezwstydu.

Teatr. Dziś we wtorek (4go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz pierwszy „Człowiek o stu głowach“, krotochwila w 3 aktach H. Moulin i E. Delavigne w tłómaczeniu Sachorowskiego. — Jutro w teatrze letnim przedstawienia nie ma. — We czwartek po raz drugi „Człowiek o stu głowach“.

Rozmaitości.

— **Słowiczy proceder.** Niezwykłemu rzemiosłu poświęca się niejaki Karol Richon w Paryżu. Używa on biletów wizytowych z napisem: „K. R. naśladowca słowików“. Każdy szanujący się mieszczanin paryski, któremu renta pozwala na zbytek kilkułokciowego ogródka przy mieszkaniu, uważa sobie za punkt honoru zaprosić Richona na każdą zabawę u siebie, Richon ukrywa się wówczas w karłowatych krzakach bzu, lub wśród krzewów oleandru i stąd zachwyca zgromadzonych gości perlistemi trylami słowika, którego w samej rzeczy naśladuje do złudzenia. Naśladowca słowików bardzo dobre ze swego proceceru ciągnie zyski, skoro zarobki letnie pozwalają mu na spędzanie zimy w eleganckiej willi w Nicei.

— **Poskramianie zwierząt.** Jako środek zapobiegający strasznym scenom w menażeryach, gdzie się często zdarza, że dzikie zwierzę rzuca się na swego pogromcę, który ginie pod jego kłami, wymienia pewien chemik amoniak żrący. Twierdzi on, że strumień tego płynu, tamującego oddech, skierowany na nozdrza dzikiego zwierzęcia natychmiast je zmusi do puszczenia ofiary. Dla bezpieczeństwa więc należałoby, aby podczas produkcyi z dzikiemi zwierzętami stał ktoś w pobliżu klatki z wstrzykawką napełnioną amoniakiem żrącym. Chemik ów opowiada, że miał sposobność wypróbowania skuteczności tego środka. Raz na podwórzu jego gryzły się dwa olbrzymie dogi z taką zawziętością, że ani krzyki zgromadzonych ludzi, ani nawet gęste razy nie zdołały ich rozdzielić. Wezwano wreszcie pomocy owego chemika, a ten użył amoniaku i skutek odpowiedział zupełnie oczekiwaniom. — Kiedy po chwili zwierzęta ocknęły się z odurzenia, w jakie je wprawił amoniak; zdawało się, że zupełnie je gniew opuścił, lub może powstrzymywała je od ponownego rzucenia się na siebie obawa przed ową niepojętą dla nich przykrością, jaką im musiał sprawić amoniak.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 lipca.

(Z). Wojna, którą wypowiedziało kilka niemieckich banków zarządowi Statsbahnu z powodu projektowanego obcięcia renty pryorytetów tej kolei przez potrącenie podatku dochodowego od kuponów tych pryorytetów opłacanego dotąd przez właścicieli akcyi, zaognia się z każdym dniem. Kapitaliści niemieccy, posiadający te pryorytety, walczą nietylko w berlińskich, hamburskich i frankfurckich, ale także w kilku największych wiedeńskich dziennikach i starają się wywrzeć presyę nietylko na kierowników Statsbahnu, ale także na rząd, wzywając go, aby zakazał dyrekcyi Statsbahnu robić to, do czego ma wszelkie prawo. Berlińskie towarzystwo dyskontowe użyło w tej sprawie niedorzecznego środka walki, bo oto wystąpiło z pogróżką, że jeśli zarząd Statsbahnu postawi na swojem, wówczas wszystkie papiery austryackie wykluczone zostaną z giełd niemieckich, a nasza *Nowa Presse* i *Tagblatty* powtarzają tę pogróżkę w takim tonie, jak gdyby w nią wierzyły, i straszą rząd, radząc mu, aby coś poradził, bo wykluczenie naszych papierów z giełd niemieckich w chwili, gdy Austrya musi apelować do kredytu za granicą, byłoby dla nas okropną klęską.

Wytrawni finansiści śmieją się z tych pogróżek i mówią: „Niech spróbują Niemcy pozbywać się austryackich walorów! Z latarnią potem będą ich szukać napowrót, bo gdzie znajdą papiery państwowe równie pewne, a przynoszące tak wysoki procent jak austryackie?“ Najlepszy dowód na to mamy w tem, że do tej pory kapitaliści niemieccy nawet nie zaczęli jeszcze pozbywać się na seryo bodaj tych papierów, przeciw którym walkę rozpoczęli, a akcye Statsbahnu jak stały tak stoją powyżej 300.

Napływu gotówki za kupon lipcowy jeszcze nie widać na targu, nie ma się jednak czemu dziwić. Wczoraj dopiero zaczęła ona opuszczać kasy państwowe i bankowe a dziś mamy sobotę — publiczność zaś nie lubi robić interesów w tym dniu, gdyż przerwa niedzielna w obrocie giełdowym nieraz jakąś niespodziankę przynosi. Tendencya targu rent jest wszakże bardzo silna. W ogóle zanosi się na to, że letni peryod na naszej giełdzie będzie bardzo pogodny, gdyż sytuacya polityczna nie daje powodu do żadnych obaw, a dobre żniwa w Austro-Węgrzech korzystnie odbiją się na naszym eksporcie, tem bardziej, że nietylko w Rosyi ale i w Ameryce będzie zbiór zboża w tym roku dosyć lichy.

Wielki wypadek polityczny, jaki rozgrywa się w Anglii, to jest wybory do parlamentu zajmuje bardzo żywo naszę giełdę. — Pomimo całego swego liberalizmu pragnie giełda zwycięztwa konserwatystów, gdyż nie wierzy zapewnieniom Gladstone'a i adjutanta jego lorda Reseberry, iż objęcie władzy przez liberałów nie zmieni w niczem dotychczasowej zagranicznej polityki Anglii. Nasi giełdowcy nie wierzą staremu Gladstone'owi, a animozya jego przeciw Austryi i owo historyczne „hands-off“, które wypowiedział jakkolwiek bezskutecznie przeciw okupacyi Bośnii stoją wszystkim jeszcze żywo w pamięci.

Po całorocznej prawie przerwie, mamy nareszcie jednę większą operacyę finansową. Unionbank wypuszcza w obieg resztę 4-procentowych pryorytetów kolei Karola Ludwika w sumie 14.664.000 zł. Nowe te walory służyć mają na konwersyę znajdujących się jeszcze w obiegu dawnych 4½-procentowych — dla tego też ofiaruje Unionbank właścicielom tych danych obligów zamianę na nowe. Operacya ta zacznie się jutro a skończy się 11 lipca. Właściciele dawnych obligów otrzymają nowe po kursie 95½ za 100, nadto przez drugie półrocze 1892 roku pobierać będę jeszcze 4½ prc. Kto zatem zechce skonwertować dawne obligacye n. p. w sumie 9000 zł., otrzyma za nie nowe w wartości nominalnej 9400 zł., oprócz tego 23 zł. gotówką i jednorazowe wynagronie za ubytek procentu w sumie 14½ zł. — W ostatnim dniu konwersyi t. j. 11 lipca odbędzie się także subskrypcya w gotówce, dla której oznaczono również kurs 95½ za 100.

Tydzień ubiegły zamknęliśmy następującymi kursami:

Kredyty austr. 316·55, węgierskie 360·—, Anglobanki 155·—, Uniony 245·25, Bankvereiny 114·10, Landerbanki 222·—, Ludwiki 214·75, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 95·40, srebrna 95·20, austryacka złota 112·75, papierowa 100·80, węgierska złota 110·35, papierowa 100·40, dukat 5·67, 20-frankówka 9·50½, marki 11·72, ruble 1·18¼.

§ **Bank hipoteczny.** Z dniem 30 czerwca 1892 było w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 8.115.600, 5% premiowanych listów hipotecznych zł. 12,328.300, 4½% listów hipotecznych zł. 9.180.600, łącznie zł. 29,624.500. Asygnacyi kasowych było w obiegu zł. 2,111.500.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 5 lipca.

Usposobienie co do pszenicy lepsze, co do innych gatunków zboża niezmienne — dowozy słabe.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 8·90—9·25, żyto gotowe 8·00—8·25, owies obroczny 6·80—7·50, jęczmień 6·25—7·10, rzepak nowy 9·50—9·75, groch 6·50—8·75, wyka 4·50—5·—, bobik 6·50—7·—, hreczka 9·50—10·50, kukurudza 5·90—6·10, chmiel za 56 kilo 55·00—60·00. Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 15·50 do 16·—.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 5 lipca. Wczorajsze wieczorne dzienniki doniosły, że namiestnik hr. Kazimierz Badeni zaraz po przybyciu swem do Wiednia w sobotę był u Cesarza na dłuższej audyencyi, na której omawiano także podróż Najj. Pana do Galicyi. Cesarz oświadczył, że pragnąc Galicyi dać dowód szczególniejszej łaski, odstąpił od pierwotnego zamiaru, aby podróż jego miała charakter czysto wojskowy, i dla tego zatrzyma się we Lwowie przynajmniej dwa dni.

Wiedeń 5 lipca. Mięszana komisya obu izb Rady państwa, uchwaliła na dodatki drożyźniane dla urzędników kwotę 500.000 zł.

(Rząd proponował był tylko 500,000 zł. i oświadczył, że na milion w żadnym razie ze względu na stan finansów państwa zgodzić się nie może. Izba panów poszła za propozycyą rządu, natomiast w Izbie posłów wielu, obawiając się narażenia swej popularności i przez to utracenia mandatu przy następnych wyborach, głosowało za milionem, lubo wiedziało, że tym sposobem odracza tylko całą sprawę i naraża urzędników na to, że i owych 500,000 nie dostaną w ciągu zimy, kiedy bieda najbardziej doskwierała. lecz dopiero latem, a więc wtedy, gdy już lichwa od zaciągniętych pożyczek większą będzie od zapomogi rządowej. A pomimo, że i my i wiele innych poważnych organów prasy, zalecaliśmy posłom głosowanie za 500.000 zł. przez wzgląd na znaną regułę łacińską *bis dat, qui cito dat*, mimo to posłowie aż dwa razy upierali się przy kwocie miliona i doprowadzili do tego, że dla przeprowadzenia jednostajnej ustawy w obu Izbach musiano wybrać komisyę mięszaną, złożoną z członków Izby panów i Izby posłów. Komisya ta zredukowała rzecz do tej kwoty, jaką rząd od razu proponował, a panowie urzędnicy mogą swoim fałszywym przyjaciołom podziękować, że to, co mieli dostać w grudniu, i coby im wtedy prawdziwy pożytek przyniosło, dostaną dopiero teraz. Przyp. Red.)

Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła wszystkie niezałatwione jeszcze paragrafy ustawy o przemyśle budowlanym z wyjątkiem §. 24-go. Paragraf 24 upoważniający rząd do wydania w drodze rozporządzeń osobnych postanowień dla Dalmacyi odrzucono 72 głosami przeciw 71. Przyjęto wreszcie wszystkie przez komisyę przemysłową proponowane rezolucye.

Budapeszt 5 lipca. Prymas węgierski ks. Vaszary, pragnąc zakończyć spór między rządem a duchowieństwem katolickiem o metryki dzieci z małżeństw mięszanych, złożył w Izbie magnatów oświadczenie, w którem zaproponował taki modus vivendi w tej sprawie, któryby zadowolnił obie strony. Mianowicie zaproponował książę prymas, aby rząd, skoro już nie chce zmienić owego artykułu ustawy małżeńskiej z r. 1868, który odnosi się do dzieci z małżeństw mięszanych, zgodził się przynajmniej na taką interpretacyę tego artykułu, któraby nie obrażała uczuć katolickich.

Minister wyznań hr. Csaky oświadczył jednak na wczorajszem posiedzeniu Izby magnatów, że rząd nie może przyjąć propozycyi księcia prymasa, wszelako przy kodyfikacyi nowego prawa familijnego uwzględni żądaną przezeń interpretacyę ustawy małżeńskiej z roku 1868.

Bukareszt 5 lipca. Prowizoryczna ugoda handlowo-polityczna zawarta między Niemcami a Rumunią, weszła wczoraj w życie. Rokowania o zawarcie definitywnego traktatu handlowego, rozpoczną się przed upływem terminu tej prowizorycznej ugody.

Budapeszt 5 lipca. Komisya finansowa sejmu węgierskiego przyjęła wszystkie przez austryacką Radę państwa przedsięwzięte poprawki do przedłożeń walutowych.

Bruksela 5 lipca. Król rumuński przybył tu wczoraj.

Londyn 5 lipca. Do wczoraj wieczorem wiadomy był rezultat 32 wyborów do parlamentu. Wybrano 18 konserwatystów, 6 unionistów i 8 Gladstonistów. — Wybory odbyły się całkiem spokojnie.

Cleve 5 lipca (w prowincyach nadreńskich). Wczoraj rozpoczął się przed tutejszym sądem przysięgłych proces przeciw żydowskiemu rzeźnikowi Buschofowi, oskarżonemu o zamordowanie w celach rytualnych chłopa chrześcijańskiego w Xanten. Do rozprawy powołano 117 świadków.

Paryż 5 lipca. Izba deputowanych przyjęła kredyt 200.000 franków na misye katolickie w koloniach francuskich i ukończyła jeneralną debatę nad dodatkowemi kredytami dla ministerstwa marynarki, na budowę nowych okrętów i inne inwestycye. Minister marynarki bronił tych kredytów i żądał uchwalenia ich bez żadnych okrojeń.

Rzym 5 lipca. Wczoraj zapadł wyrok sądu apelacyjnego przeciw anarchistom, którzy wywołali rozruchy na mityngu w dniu 1 maja. Cipriani skazany został na 20 miesięcy więzienia. inni oskarżeni otrzymali kary od 8 do 25½ miesięcy więzienia. Podczas odczytania wyroku powstał w sali sądowej straszny zgiełk — dla tego też przewodniczący kazał oskarżonych odprowadzić do więzienia i salę opróżnić z publiczności. Oskarżeni stawili opór i musiano ich przemocą wyprowadzić z sali, publiczność zaś zebrała się tłumnie przed gmachem sądowym i wywołała rozruchy. Policya przywróciła porządek i aresztowała 14 osób.

Wiedeń 5 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę zarządzcy dóbr państwowych p. Flechnera Józefa inspektorem lasowym przy dyrekcyi dóbr i lasów we Lwowie.

Najwyższa rada sanitarna wydała już teraz swą opinię co do tego, jakie nadzwyczajne środki i sanitarne zarządzenia należy przedsięwziąć w razie, gdyby potrzeba było liczyć się z obawą wybuchu cholery w Galicyi i na Bukowinie. Referent sanitarny w ministerstwie spraw wewnętrznych Dr. Kusy podał już do wiadomości, jakie środki przedsięwziął rząd z powodu pojawienia się tyfusu plamistego i innych zaraźliwych chorób w Rosyi tudzież na granicy Galicyi i Bukowiny.

Madryt 5 lipca. W mieście Calahorra zaprowadzono stan oblężenia z powodu rozruchów robotniczych.

Londyn 5 lipca. Dziś rano wiadomy był już rezultat 91 wyborów. Wybrano 47 konserwatystów, 7 unionistów i 37 Gladstończyków. Konserwatyści zdobyli dotąd trzy nowe mandaty a Gladstończycy dziewięć.

Wiedeń 5 lipca. Komisya budżetowa przekazała subkomitetowi wniosek o sprawienie kosztem państwa biustu Herbsta.

Ta sama komisya przyjęła kredyt dla miasta Brodów na budowę koszar i udzieliła rządowi absolutoryum za zamknięcia rachunków z lat 1886, 1887 i 1888.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów uchwalono nagłość wniosków w sprawie pomocy dla dotkniętych klęskami elementarnemi gmin powiatu tarnowskiego i dąbrowskiego i przyjęto rezolucyę, wzywającą rząd, aby przedsięwziął potrzebne dochodzenia i jak najrychlej postawił w tej mierze stosowne wnioski.

P. Roser domagał się wezwania rządu do wniesienia projektu ustawy przyznającej wsparcia rodzinom rezerwistów, powołanych do ćwiczeń wojskowych.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

Cleve 5 lipca. Proces o morderstwo rytualne. Wczoraj po południu przesłuchiwano jako świadka byłego majstra rzeźnickiego Junkermanna, który w *Xantener Bote*, dzienniku wychodzącym w Xanten, zamieścił był długi artykuł i udowadniał w nim, iż owe morderstwo popełnionem było w celach rytualnych, gdyż z cięć które chłopcu zadano, można łatwo rozpoznać, iż zadał je żydowski szechter. Odpowiadały one bowiem tym cięciom, jakie zwykle rzeźnik żydowski zadaje bydlęciu przeznaczonemu na rzeź. Podczas przesłuchania zawikłał się Junkermann tak w rozmaite sprzeczności, iż na wniosek obrońcy oskarżonego Buschoffa trybunał postanowił zawezwać jako świadka p. Bresvera redaktora *Xantener Bote* i zasięgnąć fachowej opinii u doktorów medycyny.

Budapeszt 5 lipca. Ministerstwo handlu zarządziło, że wszystkie okręty przybywające z portów rosyjskich poddać się mają siedmiodniowej obserwacyi a okręty przybywające z portów tureckich muszą być przez lekarzy dokładnie zbadane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. E. hr. Olizar z Hladki. A. Walc z Brodów. C. Jakóbowski z Podola. L. Glatman z Bursztyna. Z. Tarasiewicz z Krakowa. F. Koszowski z Zastawna. J. Długosz z Odessy. F. Majewski z Maryampolu. Z. Kluczyński z Witowic.

HOTEL CENTRALNY. J. ks. Czartoryski z Wiązownicy. W. Karski z Warszawy. K. Bronikowski z Krakowa. E. de Scheuchenstul z Preszburga. J. Sonnenschein, O. Willisch i J. Walter z Wiednia. G. Riksmann z Drezna. S. Singer z Hamburga. S. Wegmajster z Krakowa.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Tarnowska ze Śniatynki. W. Brzozowska z Podola ros. T. Znamięcka z Zembrzyc. M. hr. Borkowski z Mielnicy. K. Zawadzka z Mogilnicy. J. Jabłonowski z Zagwoździca. E. Zagórski z Kołodziejówki. T. Fedorowicz z Klebanówki. P. hr. Szembek z Poznania. O. hr. Potocki z Maryampola. W. Biechoński z Gorlic. Ks. C. Jahner z Tarnopola. G. Nowotny z Biskupia. A. Mysłowski z Koropca. K. Ratzan z Wirdnia.

Nadesłane.

W dniu ślubu hrabinie Andrzejowej Fredrowej.

Szczęsnej szczęście się uśmiecha
Na rodzinnych niw kobiercu.
Żywszem tchnieniem pierś oddecha
Łzawo w oku, błogo w sercu.

Ale baczność Panno młodo!
Łącz z powagą uniesienie
Bo w małżonka próg Cię wiodą
Wielkich mężów dumne cienie.

Zda się żywe, choć już senne,
Pilnie strzegą Przodków błoni
Aż przeszłości skarby cenne
Ufnie w twojej złożą dłoni. 3713 1—1

Bo znaczyli złotym śladem
Zasępione dni męczeństwa,
A dniom naszym są przykładem
Geniuszu, walki, męztwa.

Więc zaczerpnij w tej spuściźnie:
Szabli, pióra, krwi, wawrzynów!
A wychowaj wnet Ojczyźnie
Sławy Ojców żądnych synów.

Dubiecko. .....*ska.*

Słuchacz filozofii, wytrawny pedagog, posiadający język niemiecki i francuski, poszukuje lekcyi na wsi. Może się wykazać najlepszemi świadectwami i listami polecającymi.

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod literami: K. W. Hotel Europejski, Lwów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4. Lipca godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	316·37	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·90	Wiedeńskie losy kom.	157·—
Kredyty węg.	359·25	Akcye tytoń.	179·50
Anglobanki	153·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	244·75	Elbethale	235·75
Ludwiki	214·75	Länderbanki	222·10
Nordbany	285·—	Renta zł. węg.	110·30
Lombardy	99·75	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	42·—	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	302·—	Ruble	117·50
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 5 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	211 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% ieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Napoleondor	9.46	9.56
Półimperyał rosyjski	9.65	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	1.16—	1.18—
100 marek niemieckich	58.35	58.90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. [illegible]
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{7}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{15}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{44}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.		
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}	.	.		7^{06}	
Z Nowosielicy		.	7^{56}	.	7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	9^{16}	2^{35}	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	
Z Sokala i Bełzca	.		.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.		.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{4}	3^{07}	5^{28}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	10^{28}	.	
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{12}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	8^{22}	.	
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa			.	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

8)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Miał dwoje dzieci, córkę Martę, która wyszła za mąż za sędziego trybunału miejscowego, barona Brama, i syna Pawła, adwokata przy tymże trybunale. Ten ostatni ożenił się z miłości i ubóstwiał swą żonę. Gdy ta, wydając na świat syna Rajmunda, zmarła, rozpacz Pawła była tak wielką, że w miesiąc zstąpił za nią do grobu, zobowiązawszy swą siostrę, by była matką dla dwóch jego synów. Marta przygarnęła sieroty i wychowała je.

W kilka lat podczas grasującej cholery zmarł doktor na rękach swej córki, baronowej Bram. Ta śmierć tak nagla sprawiła jej boleść głęboką. Powoli obrzydziła sobie ziemię indyjską, gdzie otaczały ją same groby.

— Ona pochłonie nas wszystkich — rzekla do męża — nasze dzieci i nas.

P. Bram tęsknił zawsze za Francyą. Gdy odmówiono mu translokacyi, podał się do dymisyi, opuścił z rodziną Pondichéry i osiadł w Gaskonii, gdzie posiadał dość ładny majątek. Karol Sintèly miał wówczas lat dwanaście, Rajmund dziewięć, zaś Magdalena cztery. Z wyjątkiem Karola, który pamiętał swego ojca, oboje pozostali przez długi czas uważali się za brata i siostrę.

Rajmunda lubiła więcej Marta, Karola zaś baron, który był dumny z jego inteligencyi. To też gdy młody człowiek zawiadomił swego wuja o stanowczem postanowieniu wejścia do seminaryum, baron obawiając stracić go na zawsze, czynił wszystko, by odwieść go od tego zamiaru. Ale ani rady, ani prośby nie zdołały zachwiać młodym inżynierem.

— Zastanawiałem się głęboko, zważyłem wszystko i nie cofnę się już — odrzekł.

Baron, znając jego charakter nieugięty, musiał ustąpić. W jakiś czas pani Bram, którą Karol kochał jak matkę, zmarła na zapalenie płuc. Magdalena liczyła wówczas lat siedmnaście. Smierć ta zwiększyła jeszcze więcej melancholyę Karola Sintèly, kochanego i szanowanego przez wszystkich. Podczas pobytu w seminaryum otwarty jego umysł i prawość charakteru zjednały mu sympatyę wszystkich. Arcybiskup, który na zalecenie przełożonych Karola poznał go osobiście, zamianował go wikarym przy kościele św. Klotyldy. Na stanowisku tem czynił on wiele dobrego, nietylko wśród rodzin arystokratycznych, którym się podobała jego dystynkcya, takt i znajomość życia towarzyskiego, ale i pomiędzy ubogimi, których był opiekunem i przyjacielem. Rozdawał jałmużny i pocieszał gorącemi słowami, w których czuć było, że sam cierpiał wiele. Ta melancholja przebijała się tak dalece we wszystkich jego czynach, iż przyjaciele, znający dobrze jego surowe i czyste życie, przypuszczali w niem jakąś tajemnicę.

— Kochana Magdaleno — rzekł ksiądz Sintèly do swojej kuzynki — wiem ile cierpisz, ale nie trać nadziei. Bóg wysłucha prośb tak świętej jak ty istoty.

Magdalena za całą odpowiedź zakryła chustką czerwone od łez oczy.

— Czy mogę z nim zobaczyć się? — zapytał. — Czy nie śpi?

— Nie — odrzekła — ale nie pozna cię, gdyż i mnie nie poznaje.

Karol uchylił firanki zakrywające twarz chorego. Hrabia miał oczy otwarte i nie spał.

— Ah, to pan? — zapytał księdza, dla którego był zawsze z wielką sympatyą. — Czemu mam zawdzięczać tak przyjemną wizytę?

— Dowiedziałem się od brata, że jesteś pan cierpiącym, przybyłem więc z pociechą i posługą jako ksiądz, oraz z pomocą i współczuciem jako krewny.

— Z posługą!... Do djabła, więc jest niebezpieczeństwo... Wiedziałem, żem chory, lecz nie myślałem, że tak dalece.

— Pan, człowiek tak rozumny, mówi w ten sposób? Czyż hrabia naprawdę sądzisz, że nasza czarna suknia jest symbolem śmierci?

— Przynajmniej nie twoja, mój drogi, i dodam, że jeżeli ty, którego prawość charakteru znam tak dobrze, powiesz mi, że nie grozi mi niebezpieczeństwo, to uwierzę słowom twoim.

Karol zamyślił się.

— Cóż, nie odpowiadasz kochany księże? Więc nie mogę mieć nadziei?

— Owszem, tylko paroksym obecny jest gwałtownym. Zresztą, wszyscy jesteśmy w rękach Boga!...

— Albo djabła... — mruknął hrabia przez zaciśnięte zęby, lecz takim tonem nienawiści i wściekłości, że ksiądz zadrżał całem ciałem.

Ksiądz zamyślił się, a po chwili, zwracając się do Magdaleny:

— Może zostawisz nas samych — rzekł — jeżeli hrabia pozwoli.

— Owszem — oświadczył chory głosem suchym i podrażnionym, który jak sztylet zadrasnął serce księdza.

Magdalena, nie rzekłszy ani słowa, nie zdradziwszy na obliczu tej nowej boleści, powstała i udała się do pokoju swej córki.

— Zdaje mi się, panie hrabio — rzekł Karol — że w pańskiem sercu, bardziej chorem niż twoje ciało, dzieje się coś, co powinieneś zwierzyć szczeremu przyjacielowi. Czy uważasz mię za takiego przyjaciela?

— Ty jeden tylko posiadasz cały mój szacunek i sympatyę, ale to, co chcesz wiedzieć, jest rzeczą zbyt poważną.

— Zbyt poważną! Co chcesz przez to wyrazić?

— Nie wiem, czy mogę ci to powierzyć...

— Mów! mów! Masz przed sobę kapłana, którego posłannictwem jest niesienie pomocy, a zarazem człowieka uczciwego i krewnego, mogącego udzielić ci dobrej rady.

— Rady, pociechy!... Cóż to znaczy w obec tego co dzieje się ze mną?

— Ależ ty mię przerażasz! Przecież stanowimy jedną rodzinę. Na miłość Boga, wytłómacz się!

— Chcesz koniecznie?

— Zaklinam cię na wszystko.

— Czy brat twój nazwał ci chorobę, na którą umieram?

— Nie pytałem go o to — odrzekł ksiądz zdziwiony.

— Jestem otruty!

— Otruty? Ależ chyba wypadkiem?

— Nie; przez zbrodniarkę, o wspólnictwo z którą podejrzewałem z początku twego brata.

— Rajmunda! to uosobienie szlachetności! Hrabio, ależ to rzecz straszna! I ty mówisz to do mnie?

— Uspokój się, nie podejrzewam go już teraz. Widząc troskliwość jaką mnie otacza, zrozumiałem, że gdyby mię otruł, to pozwoliłby mi umrzeć...

— I to jest jedynym dla pana dowodem? A jego charakter, jego prawość, jego życie całe nie przekonywują pana?

— Kto jak ja cierpi moralnie i fizyczzie, może popełnić niesprawiedliwość. Przebacz mi te podejrzenia, gdyż jestem najnieszczęśliwszym z ludzi. Ah, gdybyś wiedział czyja ręka śmierć mi zadaje!

— Czyja? Nie domyślam się. Ale bezpodstawność pańskich podejrzeń powinna być dla ciebie ostrzeżeniem przed podejrzewaniem osób innych. W takich cierpieniach jak twoje trudno o jasne ocenienie rzeczy.

— Nie; na ten raz własne oczy moje widziały zbrodniarkę.

— Zbrodniarkę! — zawołał Karol blednąc. — Zbrodniarkę... chyba straciłeś przytomność!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.